„Mój bracie Muzułmanie” czyli w cieniu dwugłowego orła.

Na rozstaju dróg stoi wychudzony ptak. Nieduży orzeł, wygłodniały, mizerny. Jest cieniem samego siebie, próbuje dumnie unosić szyję ale nie wzbudza to już niczyjego podziwu, wygląda to bardziej karykaturalnie. Wyraźnie widać szramy wokoło oczu, dziób też jakiś wykrzywiony, pazury wyblakłe i wytarte. Nadal może zranić ale zabić? Tym dziobem? Tymi pazurami? Nie, nie ma mowy. Wzrok też już nie ten, ofiary nie dojrzy z tym błyskiem jak dawniej. Z dumnego orła stał się wzbudzającym politowanie mentalnym sępem. Wyjada to co mu rzucą pod dziób.

Wyróżnia się tylko tym, że miast jednej ma dwie głowy. Te dwie głowy, te dwa dzioby, te dwie pary ślepi to jego największe zalety ale i największe przekleństwa. Obie głowy nie są głupie ale mają jeden, bardzo poważny problem. Odwieczny dylemat. To ten rozstaj dróg przed nimi. W którą stronę iść? Gdzie orła czeka bogactwo i podziw, a gdzie upokorzenie i wstyd. Podnosi skrzydła, próbuje się wznieść. Wykonuje zamaszysty ruch skrzydłami. Nie, nic to nie daje. Nie da rady. Sznur ciągnie go do ziemi. Orzeł jest przywiązany, a lina jest na tyle długa, że pozwala mu jedynie ze wściekłością patrzeć na płachtę w biało-czerwoną szachownicę i wyrastające koniczyny. Nie jest w stanie ani ugryźć ani dziobnąć. Sam nie wie czy chce. Jedna głowa mówi „atakuj, zabij”, druga „zostaw, to nie ma sensu, starczy”. Poza tym jest sznur… jest w stanie go zerwać, lecieć gdzie chce. Ale czy wie dokąd chce lecieć? I co najważniejsze czy ma na tyle siły…? Z poranionymi skrzydłami, z tym wzrokiem… może nigdzie nie dolecieć.

Ponownie podnosi szyję. Ponownie obie głowy się rozglądają. W lewo czy w prawo?

Dwugłowy orzeł z traumą. Herb bośniackich Serbów. Zapraszam do opowieści o Republice Srpskiej w Bośni i Hercegowinie.

Musiałem odpocząć. Za dużo tej Ukrainy, za dużo tamtejszej wojny. Tych wszystkich krzywd i niesprawiedliwości, które dotknęły ludzi po obu stronach barykady przez obie strony konfliktu. Może to brzmi banalnie ale po prostu trzeba czasem uciec. Na moment, do innego świata, odzyskać duchowy balans. Nie musi to być plaża na Teneryfie. Nie, nic z tych rzeczy. Trzeba zmienić temat. Może to być nadal wojna ale inna i niech będzie z innej perspektywy, z mniejszym ładunkiem emocjonalnym. Pozwala to potem spojrzeć kompletnie inaczej na poprzednie wyjazdy. Jest to rzecz, o której zapomina bardzo wiele osób. Daleko mi do tego aby umoralniać ale zawsze jest pewna granica, po której przekroczeniu człowiek może się już nie podnieść. Trzeba od niej uciekać, nigdy nie wiemy gdzie się dokładnie znajduje więc trzeba reagować znacznie wcześniej. Ja wojny na Ukrainie nie odczułem jakoś bardzo osobiście i bardzo mocno. Raczej chodzi mi o odzyskaniu możliwie daleko posuniętego obiektywizmu. To jest moją największą siłą i tylko od mnie zależy czy nadal będzie.

Wróciłem do moich ukochanych Bałkanów, do byłej Jugosławii. W końcu przypomniałem sobie język serbsko-chorwacki, zobaczyłem się z dawnymi znajomymi, spotkałem mnóstwo nowych osób, odbyłem dziesiątki fascynujących konwersacji. To już 20 lat kiedy kurz wojny zacząć opadać, kiedy ludzie zaczęli ponownie normalnie żyć. Względnie normalnie.

Udałem się głównie do wschodniej Bośni. To w przeważającej większości część serbska, wschodnia część Republiki Srpskiej, jednego z trzech podmiotów federacyjnych państwa Bośnia i Hercegowina. Pozostałe dwie to muzułmańsko-chorwacka Federacja Bośni i Hercegowiny (w skrócie po prostu „Federacja”) i Dystrykt Brczko podlegający bezpośrednio rządowi centralnemu w Sarajevie. Tak wiem, pokręcone to, zawsze trzeba tłumaczyć dwa razy. Państwo Bośnia i Hercegowina to federacja unitarnej Republiki Srpskiej, Dystryktu Brczko i Federacji Bośni i Hercegowiny składającej się z kantonów.

Zanim jednak, przedstawię mój pierwszy obraz liczony dosłownie w minutach. Do Belgradu dojechałem z Łukaszem dorabiającym sobie za pomocą carpoolingu (blablacar). Ostatni raz w stolicy Serbii byłem 3 lata temu. Dla miasta to nie jest dużo. Można dostrzec jakąś nową drogę, odremontowany budynek ale nic poza tym. Ale jednak, tym razem w ścisłym centrum Belgradu, przy dworcu było kompletnie inaczej. Trzy lata temu nie kręciło się tutaj mnóstw osób z ciemną karnacją skóry. Wtedy, na początku lipca temat uchodźców/imigrantów dopiero powoli przebijał się do mediów. Obrazy z węgierskiej granicy miały dotrzeć do naszych telewizorów dopiero za kilka tygodni. Znaczy okej, ja wiedziałem, że szlak uchodźców wiedzie przez Serbię ale jakoś nie docierało to do mnie. Otrzeźwiałem dopiero gdy ujrzałem ten drugi Belgrad.

Pięcio czy sześcioletni syn Łukasza rzucił wtedy, że chciałby pojechać do Bośni. Tak po prostu. I tak po prostu Łukasz się zgodził. Nie tylko mi się japa ucieszyła, taki dodatkowy kurs był też wyjątkowo na rękę Boszniaczce, która całą drogę z Krakowa jechała razem z nami. Wsiedliśmy ponownie i udaliśmy do najbliższej granicy z Bośnia, do Bijeljiny. Na granicy nie mogło zabraknąć przygód, brakowało zielonej karty. Niby szczegół, rzecz banalna do wyrobienia ale tym razem na granicy w magicznych budkach, w których można załatwić wszystko nie było nikogo. Pięć minut, dziesięć minut… w końcu pogranicznik dopytuje dokąd:

* No tylko do Bijeljiny.

Popatrzył, zamyślił się, stuknął paszportem.

* Dobra macie, tylko ostrożnie.

W drodze powrotnej jeszcze ten sam pogranicznik dopyta gdzie byliśmy i czy nam się podobało.

Tak to jest w Jugo. Tutaj nie ma takich problemów jakie my znamy. A jak są to zawsze można się ludzku dogadać. Jakie to wszystko proste i wspaniałe. Mimo wszystko jak to zawsze mówię… oni ze swoją wspaniałością tam, a my ze swoją tu. I niech tak pozostanie.

Dojeżdżamy do Bijeljiny, prawie 50 tysięcznego miasta w północno-wschodniej Bośni około 10-15 kilometrów od granicy z Serbią.

W Bijeljinie proponuję Łukaszowi aby po posiłku udać się do meczetu. Jest to ważne miejsce na mapie Bijeljiny ale o tym za chwilę. Ma to skromny wymiar osobisty. Łukasz przyjął po wielu pobytach u serbskich przyjaciół bardzo wyraźnie serbską optykę postrzegania świata. Przenika w niej racjonalizm, przenika w niej także krytycyzm wschodnich braci w wierze – Rosjan. Dla wielu osób wierzących w bezwarunkową serbsko – rosyjską miłość może to być zaskakujące ale głosy negatywne w stronę Moskwy w Serbii usłyszeć można wbrew pozorom wcale nie tak rzadko. Mimo wszystko nie da się jednak ukryć i zatuszować, że to USA są tym gorszym i Rosja tym lepszym na geopolitycznej mapie świata. Jedyne co odróżniło odczuwalnie Łukasza od Serbów to brak głębokiej mitologii. Zabrakło typowych dla Serbów odniesień do wiary, do Bitwy na Kosowym Polu, do I i II Wojny Światowej, zabrakło odniesienia do wojen z Imperium Otomańskim. Nie, nie. Nie neguję tego spojrzenia. Jest jak najbardziej zrozumiałe z serbskiej perspektywy. Jednak zawsze zapala mi się taka specyficzna lampka kiedy w identycznym tonie wypowiada się Polak. Reguły geopolityki faktycznie są niezmienne, to bezdyskusyjnie. Jednak nasze, a serbskie doświadczenie historyczne są zgoła odmienne. Zrozumieć punkt widzenia jak najbardziej, ale przejmować go? Nie zgadzam się. Dla nas Węgrzy są przyjaciółmi, dla Rumunów już potencjalnymi wrogami. A przecież to nadal ci sami Węgrzy. Po prostu inne położenie zmusza do innych relacji. Starczy, wróćmy do Bijeljiny.

Dlaczego zaprowadziłem siebie i Łukasza do meczetu? Bijeljina przed wojną mimo swojej bliskości z Serbią była zamieszkiwana w większości przez Boszniaków. Za to prowincja należała do Serbów. Ten specyficzny podział na boszniackie miasta i serbską lub chorwacką wieś jest widoczny nawet dzisiaj. Jest to efekt tureckiej okupacji, która skutkowała przechodzeniem na Islam głównie szlachty i mieszczaństwa. To te stany korzystały najmocniej na przywilejach dostępnych wyłącznie dla muzułmanów w Imperium Otomańskim. Wieś żyła swoim życiem. Tym bardziej bośniackie wioski położone po górach nie były dla Turków niczym atrakcyjnym stąd właśnie tam najmocniej zachowały się stare (tj. katolicyzm i prawosławie) wierzenia.

Wraz z nadciągającą zawieruchą wojny było oczywiste, że Bijeljina będzie solą w oku dla bośniackich Serbów. To właśnie jej strategiczne położenie zdeterminowało dalsze wydarzenia. Została jednym z pierwszych miejsc dotkniętych boleśnie przez działania zbrojne. Wraz z początkiem kwietnia 1992 roku została zajęła przez serbskie bojówki, głównie Arkana Tigrovi (Tygrysy Arkana). W ciągu kilku dni Serbowie zamordowali wtedy około 40 Boszniaków tym samym dając jasny sygnał pozostałym Muzułmanom, że nie są tu dalej mile widziani. Rozpoczął się exodus bośniackich Muzułmanów ze wschodniej Bośni. Bijeljina niestety miała być tylko preludium.

Meczet do którego się udaliśmy to Atik Dżamija. Zbudowany XVI wieku został zburzony przez Serbów 13 marca 1993 roku. Muzułmanie mieli już nigdy nie wrócić do Bijeljiny. Jednak historia potoczyła się inaczej i po wojnie wielu z nich wróciło. Ba, odbudowali swoją świątynie, której minaret wzbił się nad miastem ponownie po 2002 roku. Ostatecznie została otwarta 16 sierpnia 2014 roku. Czystka etniczna niestety jednak zakończyła się długoterminowym sukcesem. Dzisiaj Bijeljina jest bezdyskusyjnie miastem serbskim i nic nie wskazuje aby miało się to zmienić. Dzisiaj Boszniacy są zdecydowaną mniejszością etniczną, która nie stanowi politycznej siły zdolnej przeciwstawić się Serbom w chwiejnej bośniackiej demokracji.

Zdejmujemy buty, spokojnie otworzyłem drzwi i w końcu usiedliśmy z tyłu w rogu w klimatyzowanej sali na dywanie. Trwały modły prowadzone przez Imama o czym zorientowałem się dopiero po chwili. Początkowo nie do końca czułem się pewnie w takiej atmosferze. Różni ludzie różnie reagują gdy ktoś obcy jest obserwatorem w tak relatywnie intymnej sprawie jak wiara. Boszniacy to jednak ludzie w większości bardzo sympatyczni i otwarci mimo wojennej traumy, bardzo rzadko stwarzają problemy na gruncie tej materii i raczej są zadowoleni, że ktoś przyszedł zobaczyć, poznać, a może i doświadczyć części ich kultury jaką jest Islam.

Mężczyźni w rzędach wykonują ukłony w powtarzające się Allahu Akbar (Bóg jest wielki), odmawiają muzułmański odpowiednik naszego różańca i w końcu klęcząc wypowiadają Salam Alejkum w obie strony do mężczyzn obok. „Pokój z tobą”. Czym to się różni od naszego podania sobie dłoni jako przekazania sobie pokoju? Fascynujące i zarazem takie proste. Tak samo swoje modły kończą chrześcijanie i muzułmanie. To tak przy okazji jakby ktoś zapomniał, że Judaizm, Chrześcijaństwo i Islam, trzy tak „nienawidzące” się religie to jeden i tam są ciąg.

Po zakończeniu podchodzi do nas dwóch młodych Boszniaków. Sami zaczynają rozmowę po angielsku. Nie ma opcji. Jestem w Jugosławii, mówię po serbsko-chorwacku jakkolwiek by mi to wychodziło. Tutaj, w Bośni rosyjski i angielski to dla mnie wyłącznie języki pomocnicze do tłumaczenia słów, których nie rozumiem.

Zadaję wręcz standardowe pytanie o wszystko i o nic, które dają ogromną elastyczność i swobodę osobie pytanej: „Jak się teraz żyje?”. Nie zaskakują mnie odpowiedziami. Dzisiaj zasadniczo już nie ma większych problemów między nimi, a Serbami. Nie jest idealnie ale dużo lepiej niż było. Nie narzekają. Pytam o referendum. Serbskie referendum niepodległościowe. W odpowiedzi słyszę:

* Szali pricza

Nie rozumiem. Kombinuje, wchodzę na wyższe obroty... dopytuję. Jaka pricza (tutaj: mówienie)? W końcu po jakże wielkim intelektualnym wysiłku udaje się mi się zrozumieć. Szali to znaczy przecież żartować. Szali pricza czyli gadanie bez sensu, żartowanie, mówienie dla mówienia. Jeden dzień i to już drugi tego typu pogląd. Wcześniej jadąca z nami Boszniaczka w tym samym tonie wypowiedziała się: „On mówił, że zrobi to referendum 27 razy, nie zrobił więc i teraz nic nie zrobi, sami Serbowie chcą się jego pozbyć!”.

Coś w tym jest. Prezydent Republiki Srpskiej, rządzący nią od 5 lat Milorad Dodik (wcześniej przez wiele lat był jej premierem) faktycznie o referendum mówi od dawna. Mówi i mówi, a referendum jak nie było tak nie ma. Zgodnie z postanowieniami podpisanego porozumienia pokojowego z Dayton 14 grudnia 1995 roku poszczególne części składowe federacyjne nie mają prawa do separacji więc proponowane referendum samo w sobie może i nie byłoby nielegalne ale wiązanie z nim faktycznej decyzji o mocy prawnej bezapelacyjnie już byłoby niekonstytucyjne. Jest to forma politycznego szantażu i populistycznego zagrania na nacjonalistyczny elektorat.

Pozycja partii Dodika SNSD (Sojusz Niezależnych Socjaldemokratów) w ostatnich latach zaczęła odczuwalnie podupadać. O ile ostatnie wybory odbywające się w 2014 roku SNSD wygrał z dobrze rokującym marginesem (32%) o tyle w wyborach prezydenckich odbywających się w tym samym czasie Milorad wygrał już tylko rzutem na taśmę 45,22% do 44,19% ze swoim rywalem z SDS-u (Serbska Partia Demokratyczna – partia, która przewodziła Serbom w latach wojny) Ognijenem Tadiciem. Serbowie dali wyraz temu, że są już zmęczeni ciągłymi obietnicami. Poczucie państwowości wśród bośniackich Serbów ma specyficzny wymiar. Dla przeciętnego Serba na pierwszym miejscu stoi Republika Srpska, a dopiero na drugim Bośnia i Hercegowina. Jest to aspekt wprowadzający w silne zakłopotanie zagranicznych turystów nieświadomych politycznego podziału i lokalnych animozji.

Po powrocie do Serbii rozdzieliliśmy się z Łukaszem. Zacząłem stopować w kierunku Lożnicy przez stosunkowo słabo zaludniony i biedny region Serbii. W zasadzie poza Belgradem, Niszem i Novim Sadem można powiedzieć, że z naszej perspektywy wszystkie inne rejony w Serbii są biedne.

Zatrzymuje mi się młody chłopak jadący tirem. Jeszcze nie mam tej swobody komunikacji, gubię się ale już wyłapuje coraz więcej fragmentów z rozmowy. Z płynnego słowotoku zaczynają mi się klarować pojedyncze słowa, które to coraz swobodniej składam w zdania. Chłopak mówi coś co może nie rozbraja mojego światopoglądu aczkolwiek zmusza do refleksji. Wypowiada się w samych superlatywach o Bośniakach po drugiej stronie rzeki:

* Tutaj ludzi tylko patrzą na pieniądze, wszędzie chcą Ciebie oszukać. A tam? Zepsuje ci się auto to zatrzymają się i pomogą. Bez znaczenia czy Serb czy Muzułmanin, tam ludzie po prostu są lepsi.

Może jest w tym kropla racji? Sam nie wiem…

Po nocy spędzonej w namiocie w polu kukurydzy wracam do Bośni przez granicę w Lożnicy. Po zachodniej stronie granicznej Driny spotykam na ławce pod sklepem starszego Serba. W zasadzie to już prawie dziadek, ma 67 lat. Wyróżnia się na tle innych osób. Nie, nie wyglądem, a, tutaj zaskoczę - emeryturą. Tutaj emeryci żyją biednie, zdecydowanie biedniej niż w Polsce. Bez pomocy dzieci czy wnuków przeżycie jest praktycznie niemożliwe. Zdecydowana większość młodych szuka swojej szansy na emigracji, sumarycznie nie ma komu płacić na starych, którzy pozostali w ojczyźnie.

Ale jednak mój rozmówca nie jest biedny. Zaczyna opowiadać i w miarę trwania rozmowy rozwijać kolejne dokumenty. Wylicza, o tutaj, emerytura słoweńska, nieduża kilkadziesiąt euro, kilka lat pracowałem, o tutaj emerytura austriacka, suma taka, że polscy emeryci mogą pomarzyć. No odliczając uprzywilejowaną kastę aparatów siłowych. Poza tym jeszcze kolejne kilka groszy wpada z emerytury kombatanckiej wypłacanej przez władze Republiki Srpskiej. Płynnie przechodzimy do minionej wojny. Walczył pod Srebrenicą, tak tą Srebrenicą. Zaczyna swobodnie rotować liczbami podając znane mi górne i dolne granice widełek w zależności jak mu pasują. A to w Jasenovcu Ustasze wymordowali 800 tysięcy Serbów (szacunki wahają się od 100 do maksymalnie około 600 tysięcy; jednak źródła niezależne podają najczęściej 100-120 tysięcy). A to w Srebrenicy zabito nie więcej niż 4 tysiące osób (szacunki 3000 - 9000). A to boszniackie bojówki wcześniej wymordowały ponad 3 tysiące Serbów (szacunki 1000 – 3600). Dopytuję jak to było według niego podczas tego tragicznego lata 95 roku kiedy upadała Srebrenica.

* Dzieci i kobiety pojechały autobusami. Mężczyźni mieli po prostu wycofać się bez walki. Ale oni zaczęli atakować naszych, zabili około 300 serbskich żołnierzy. Co mieliśmy zrobić? Odpowiedzieliśmy. Zostali otoczeni, a następnie zabici w walce.

Z jednej strony imponujące, z drugiej przerażające uproszczenie. Faktycznie z Srebrenicy wyszło kilka tysięcy żołnierzy, z których część wcześniej dokonywała pod wodzą Nasera Oricia rajdów na serbskie wsie brutalnie mordując ich mieszkańców. W mieszanej kolumnie cywili z żołnierzami liczącej około 10-15 tysięcy osób, która opuściła Srebrenicę uzbrojonych żołnierzy było nie więcej niż 1500 mężczyzn. Boszniacy trzymają się wersji, iż to Serbowie nie pozwalali im bezpiecznie wycofać się do kontrolowanych przez ARBiH (Armia Republiki Bośni i Hercegowiny) terenów w rejonie Tuzli i byli nagminnie atakowani.

Dziadek w bardzo rosyjskim stylu przechodzi do europejskiej polityki: „Mudżahedini mordowali Serbów (odnośnie tych rajdów), a teraz Europa ich wpuszcza wszystkich do siebie…” po chwili jednak dodaje:

* Ale i tak Muzułmanie są dużo lepsi od Albańczyków…
* bośniaccy Muzułmanie?
* Tak, tak, tutejsi.

Tak po prostu. Są lepsi. Bo tak. Może chodzi o świeżość ran? Bośnia po wojnie nie była areną ciągłych zemst gdy w tym samym czasie w Kosowie Albańczycy krwawo rozprawiali się z dawnymi oprawcami. W Bośni rany mogły zacząć się zabliźniać kiedy te same w Kosowie były rozdrapywane do krwi. A może chodzi o to, że tak w gruncie rzeczy ci ludzie praktycznie od siebie się nie różnią poza wiarą? Łączy ich bliskość kultury i ten sam język, którym się posługują. Bo niby Serb zawsze powie, że mówi po serbsku, Boszniak po boszniacku, a Chorwat po chorwacku… ale gdy każdy z nich osobno pojedzie do Belgradu czy Zagrzebia to miejscowi od razu wyczują bośniackie pochodzenie. Nie będą w stanie wskazać narodowości ale bez zastanowienia wyczują te górskie akcenty.

Jadę dalej. Do Zvornka mam kilkadziesiąt kilometrów wzdłuż malowniczej drogi położonej w dolinie wśród zielonych, przyjemnych, nienużących się gór. Na tą przepiękną krajobrazową wycieczkę zabiera mnie serbskie, starsze małżeństwo. Opowiadają o swoich dzieciach, które los rozrzucił po Serbii i Bośni: a to jeden syn trafił do Zvornika, kolejne z rodzeństwa do Brczko, jeszcze kolejne do Belgradu i ostatnie do istocznego Sarajeva czyli serbskiej dzielnicy Lukavicy pozostającej pod władzą Republiki Srpskiej. W miarę czasu dochodzimy do nieuniknionego, pytam: „Kto wg Was jest bardziej winny wojny?”.

* Nie Serbowie, nie Chorwaci i nie Boszniacy. Wszystkiemu winne są Niemcy, winny jest Watykan, winna jest Wielka Brytania.

To bardzo typowy mechanizm dla Serbów. Z jednej strony czują swoją odpowiedzialność, powiedziałbym współodpowiedzialność za to co się stało ale bezpieczniej jest scedować ją na światowe potęgi. Grzebanie się wewnątrz musi doprowadzić do tego, że wszyscy będą ubrudzeni więc lepiej od razu rzucić błotem w kogoś obcego, spoza walczących stron konfliktu. Oczywiście nie zaprzeczam, temu iż Niemcy miały swój, duży, wręcz ogromny udział w eskalacji przemocy w byłej Jugosławii. To oni zrobili doskonały biznes na eksporcie postsowieckiej broni z magazynów ze wschodnich Niemiec, którą to kupowali głównie Chorwaci. To niemieckie korporacje mają ogromne udziały w lokalnych, wyniszczonych gospodarkach.

Pytam o referendum:

* Referendum? Będzie. Jeszcze nie teraz ale będzie. My chcemy się połączyć z Serbią. Patrz tam (pokazuje na lewo, na Drinę). Tylko ta rzeka nas dzieli. Mówimy w tym samym języku, mamy tą samą kulturę, jesteśmy takimi samymi ludźmi.
* Nie boicie się, że to spowoduje kolejną wojnę?
* Nie, tutaj już nie będzie wojny.

Ta wyrazista pewność siebie... Ale tym razem w mojej ocenie uzasadniona. Kto ma walczyć? Bośnia to kraj starych ludzi. Oni mają chwycić za broń? Już raz to zrobili, nie popełnią drugi raz tego samego błędu. Przejeżdżając przez niewielką miejscowość dostrzegam dwa górujące minarety, to Kozluk, kolejny odrodzony skrawek Islamu, który wrócił po tragediach wojny. Muzułmanie tutaj stanowią 95% mieszkańców. Mimo, że zdecydowana większość Boszniaków została wyrzucona ze wschodniej Bosni w latach 92-93 to nadal można spotkać takie enklawy repatriantów.

Kolejna miejscowość to Karakaj. Kierowca wspomina, że znajduje się tutaj mały pomnik poświęcony Polakowi, który zginął walcząc w Vojske Republike Srpske (Armia Republiki Srpskiej). Niestety śpieszymy się i nie będę mógł sprawdzić… szkoda, większość Polaków walczących w wojnie w Bośni i Chorwacji walczyła po stronie chorwackiej. Było to uwarunkowane wspólną wiarą katolicką. Zobaczenie takiego pomnika dla człowieka, który zginął walcząc w imię serbskiego krzyża (cztery C wpisane w rogi krzyża: Samo Sloga Srbina Spasava – tylko jedność może ocalić Serbów) byłoby doskonałym uzupełnieniem wyjazdu obrazującym jak wojny są wielowektorowe i zamglone. Spotkać tam można osoby kompletnie nie pasujące do przyjętych lub narzuconych schematów. No nic, nie tym razem.

Wysiadam w Zvorniku, mieście niegdyś podzielonym między Serbów i Boszniaków. Dzisiaj podobnie jak wcześniejsza Bijeljina zdominowanym przez Serbów. Kupuję burki, pora w końcu zjeść jakiś dobry posiłek. Zapiekane mięso lub ser w cieście francuskim jest tutaj dostępne wszędzie. Absolutnie genialnie, absolutnie wspaniałe. Bałkany bez burka to jak… Polska bez żurka? No niech będzie. Polska bez żurka… nawet się rymuje.

Idę do centrum, trafiam tam na dwóch siedzących na murku mężczyzn spokojnie, w iście bałkańskim stylu, popijających południowe piwo. Zagadują mnie, niecodziennie spotykają tutaj człowieka z plecakiem. Nie mniejsze zaskoczenie wzbudza w nich to, że mówię serbsku. Pierwszy posiada bujną czuprynę z włosami fruwającymi we wszystkie strony, drugi to jego przeciwieństwo, spokojny, opanowany, wyważone ruchy, sprzedaje płyty z muzyką. Prawa autorskie? VAT? Jeszcze jakieś mądre pytania? Swego czasu pracował w Belgradzie, dodaje, jak wszyscy, że za czasów Jugosławii było lepiej, było łatwiej i dostatniej. Prawda absolutna i niepodważalna. Czasy zjednoczonej Jugosławii, drużby… a nie, to po rosyjsku, drużenja, o tak, po serbsku, drużenja narodów, przyjaźni narodów to świętość. Dla wszystkich. Nawet niech nikt nie próbuje wspominać, że w Jugosławii był jakiś reżim. W najlepszym wypadku zostaniecie wyśmiani.

Pojawia się jednak coś, czego no niby się spodziewałem, ale nie na tak wczesnym etapie dyskusji. Miałem to gdzieś w świadomości przed wyjazdem ale jużw trakcie kompletnie o tym zapomniałem. Ten opanowany zadaje pytanie, które kompletnie wybija mnie z rytmu:

* Dlaczego walczycie z Rosją?

Jestem jednak w Bośni, a nie jak miesiąc temu w Donieckiej Republice Ludowej. Doskonale rozumiem zamiłowanie Serbów do Rosji i Rosjan ale tym razem nie muszę maskować się ze swoimi poglądami. Mówię, że jak to na wojnie nie ma niewinnych, wszyscy są odpowiedzialni za to co się stało na Ukrainie ale jednak według mnie, według tego co widziałem i słyszałem to Rosja rozpoczęła wojnę. To ona pomagała głównie bronią, ochotnikami czy najemnikami, wojskiem… W końcu rzucam prowokacyjnie:

* Wy naprawdę nie chcecie aby tutaj Rosja pomogła Wam tak, jak pomogła w Donbasie…

Odpowiedź mnie zaskakuje jeszcze bardziej niż pierwotne pytanie, słyszę w głosie ewidentne rozgoryczenie:

* Ona nam w niczym nie pomogła.

Niesamowite. Po tych kilku tygodniach na wschodzie gdzie refleksje zdarzały się ale były raczej rzadkością spotykam się w zwykłej, luźnej rozmowie na ulicy z taka dozą krytycyzmu względem Rosji. Zachwycony byłem odpowiedzią, pytam dalej, co z Dodkiem?

* Kryminalista.

Krótko i dosadnie. Politycy w Bośni mają wyjątkową nawet jak na polityków złą opinię. Uchodzą za mafiozów i gangsterów, którzy dorobili się majątków na wojnie lub tuż po niej. O korupcji nie trzeba chyba wspominać. Ta jest równie upowszechniona jak domowa rakija, bałkański wysokoprocentowy alkohol pędzony z owoców. Często można spotkać się z opiniami, że między-etniczne kłótnie polityków w mediach są tylko pokazówkami, które kończą się wraz z wyłączeniem kamer. Mają jeszcze bardziej dzielić i tak już podzielone społeczeństwo. Czasem mam wrażenie, że nienawiść do polityków w Bośni jest większa niż ta oparta na narodowych antagonizmach.

Jednak co warto zauważyć w kontekście samego Dodika, stanowił on jedyną opozycję w Parlamencie Republiki Srpskiej do SDS-u w czasie wojny. A być opozycją w czasie wojny to jest jednak cos. Zazwyczaj w trakcie konfliktów takie wewnętrzne spory polityczne błyskawicznie ewoluują do rozwiązań siłowych, które to kończą się nierzadko równie błyskawicznymi rozstrzygnięciami. A może tu jest właśnie hak? Że Dodik wojnę szczęśliwie przeżył? Podobne spory u Chorwatów (HVO – HOS) zakończyły się przecież zabójstwem liderów HOS-u…

Do dyskusji włącza się młodszy, ten bardziej wyluzowany. Zaczyna chaotycznie mówić o Polsce. A to wymienia Gdańsk, a to Kraków, a to Henryk Sienkiewicz, a to czytał Quo Vadis, a to czytał Potop. W tej mieszance wszystkiego był ten imponujący czynnik ciekawości obcego. Pewnie książki o Polsce kolega nigdy nie napisze ale nie zdziwiłbym się jakby miał o niej więcej do powiedzenia od niejednego stałego bywalca osiedlowego monopolowego z naszych blokowisk. Sam o sobie mówi, że jest artystą, maluje akty. A to taki artysta. Wszystko rozumiem.

Pyta się czy chce piwo. Minutę później piwo już jest. Spokojnie popijamy w bałkańskim upale. Pojawia się policja, spisuje dane. Mandat? Gdzieżby. Kulturalnie prosi aby troszkę schować, bo to centrum, bo dzieci, bo ogólnie niemiło. Kładę między nogi i po chwili dalej kontynuujemy spożywanie złotego trunku. Tu naprawdę są poważniejsze problemy.

Pod koniec rozmowy jeszcze jedna wymiana zdań:

* Wy, Polacy macie w godle jednogłowego orła, tak?
* Zgadza się.
* A widzisz. A my mamy dwugłowego. Wiesz co to znaczy?
* Nie mam pojęcia…
* Nasz ma dwie głowy, nie wie dokąd iść, zawsze jest niezdecydowany, a Wasz? Jest lepszy, ma jedną głowę, patrzy w jedną stronę, wie czego chce i czego oczekuje!

Fantastyczna metafora. Baśniowa hiperbola.

Żegnamy się. Ruszam dalej w głąb górzystej Bośni. We Vlasenicy zatrzymują mi się Niemcy w kabriolecie w trakcie swojego roadtripa. Szkoda zmarnować taką okazję. Idealna pogoda, młoda ogarnięta i inteligenta ekipa – dojeżdżamy do samego Sarajevo gdzie decyduję się zostać w tym samym co oni hostelu. Sarajevo uwielbiam, wręcz kocham, mogę wracać i wracać do tego wspaniałego miasta. Za każdym razem odkrywam w nim coś nowego, jakiś skrawek, którego wcześniej nie widziałem, nie poznałem. A, że sumarycznie to ja w stolicy Bośni byłem dosłownie trzy czy cztery razy to mnóstwo przed mną do odkrycia.

Moim niemieckim nowopoznanym kolegom w zasadzie to ja służyłem za przewodnika. To ja opowiadałem o tym mieście i jego historii. Nie żebym miał do tego prawo ale jakoś tak się wczułem w tą nieswoją rolę. Zawsze wzbudza we mnie dziwny zimny dreszcz spacer po Alei Smoka Bośni, po Alei Snajperów. Rozglądam się, patrzę, a to na wzgórza okalające miasto, a to na wieżowce po drugiej stronie Miljacki, rzeki rozdzielającej miasto na pól. Tam już Grbavica, podczas wojny serbska dzielnica, to w tych wieżowcach byli snajperzy, o których to rozpisywały się media całego świata. Zbrodniarze. Ale jest druga część tej samej opowieści. Już mniej znana. Boszniacy nie byli święci, odpłacali się pięknym za nadobne, tak samo zabijali cywili kulami poukrywanych strzelców wyborowych. Wojna nie rozumie co to moralność, a granica między ofiarą i oprawcą bardzo szybko staje się zamglona.

Odwiedzamy tunel pod sarajewskim lotniskiem. Ten słynny tunel, który nazwano Tunelem Spasa, Tunelem Ratunku. Do użytku zwiedzających oddane jest około 20 z 800 metrów tunelu od strony miasta. Jest to oczywiście skutek iż lotnisko normalnie operuje i wycieczki pod płytami pasów startowych nie należałyby do najbardziej rozważnych. Dlaczego powstał tunel? Miasto było otoczone z każdej strony przez siły serbskie i o czym już niewiele osób wie także przez siły ONZ stacjonujące na lotnisku. Przez większość czasu trwania oblężenia miasta Boszniacy kontrolowali teren po obu stronach lotniska jednak mimo to siły ONZ nie puszczały przez swój teren transportów. Dlaczego? Oficjalnie chodziło o utrzymywania embarga na broń. A jak było naprawdę? Może i to była prawda. A może Serbowie zagrozili użyciem siły? W końcu to żaden problem wystrzelić kilka przypadków pocisków moździerzowych. Faktem na pewno jest to iż tunel ostatecznie otwarto w czerwcu 1993 roku i funkcjonował do zakończenia wojny w 1995 roku.

Podchodzę do jednej z oprowadzanych grupek i wsłuchuję się w to co ma do powiedzenia przewodniczka, stosunkowo młoda kobieta, koło 30-stki.

* Dlaczego wojna została zakończona w 1995? Akurat wtedy kiedy siły boszniackie zaczęły rosnąć w siłę? Akurat wtedy kiedy zaczęliśmy wygrywać? Czemu nie rok wcześniej kiedy mordowano Muzułmanów albo rok później?

Ma rację. Zakończenie wojny zostało wymuszone przez Zachód dokładnie po dużych ofensywach w zachodniej Bośni, które zakończyły się kompletnymi sukcesami Chorwatów i Boszniaków. Gdyby wojna zakończyła się rok wcześniej uniknięto by wielu rzezi dokonanych przez wszystkie strony konfliktu. Więc doskonale rozumiem skąd ten żal.

* Jugosławia była niezależna i suwerenna. Byliśmy eksporterem, a nie importerem. Byliśmy przykładem sukcesu, sukcesu socjalistycznej gospodarki. A czy w świecie kapitalistycznym mogło istnieć socjalistyczne państwo szczęśliwych ludzi? Posiadaliśmy czwartą największą armię w Europie. Do tego komunistyczną armię. Może to o to chodziło w tej wojnie…? Byliśmy zagrożeniem…

Ja się do takich słów przyzwyczaiłem, oswoiłem z nimi. Ale co muszą myśleć turyści, którzy przyjechali słuchać wyłącznie o złych Serbach? A jestem w stanie się założyć, że ona powtarza tą kwestię prawie każdej odwiedzającej grupie. „Że co, że my winni?”. Tak, dołożyliście swoją cegiełkę do tutejszej hekatomby.

* Na 20 lecie oblężenia w Sarajeva w centrum miasta postawiono rzędy 11541 pustych krzeseł symbolizujących ofiary jakie pochłonęła wojna w stolicy. Wśród nich było 643 małych krzeseł symbolizujących dzieci.

Na tym kończy. Oczywiście nikt nie ma pytań. Podchodzę, zadaję swoje, nie mamy dużo czasu, przechodzę do meritum, mięsa, jestem świeżo po powrocie z wojny w Donbasie:

* Zapytam wprost. Wojny są brudne, rządzi nimi biznes i korupcja. Mały tunel nie miał prawa wyżywić 350 tysięcy ludzi pozostających w mieście, tym bardziej, że został zbudowany rok po rozpoczęciu oblężenia. Były jakieś porozumienia między Serbami i Boszniakami na puszczanie żywności czy innych produktów do miasta normalnymi drogami?
* To były tajne rzeczy. Nie znam szczegółów ale tak, były.
* Słyszałem, że były dni kiedy miasta nie ostrzeliwano i wtedy wjeżdżały transporty.
* Ponoć tak było. Ja sama nie żyłam wtedy w Sarajevie, jestem z Mostaru.
* Boszniaczka?
* Tak.
* To trafiłaś na inny fragment wojny, wojnę boszniacko – chorwacką…
* Tak, opuściłam Mostar w 1993 roku (przyp. wtedy wybuchła w pełnym wymiarze wojna między Boszniakami i Chorwatami) i udaliśmy się z rodziną do Trogiru w Chorwacji
* Ciężko było?
* Nie chodziłam wtedy do szkoły, kiedy wojna wybuchła miałam 13 lat.

Kończymy krótki dialog. Kolejne osoby do oprowadzenia czekają. Ja też się rozdzielam od niemieckich kolegów. Idę w stronę pobliskiej Lukavicy – istocznego, wschodniego, w końcu serbskiego Sarajeva.

Patrzę na mapę w telefonie. Jestem już w istocznym Sarajevie, pojawia się jeden z często tu spotykanych lokali – dla nas wybitny łamaniec językowy – Czewabdzinica. Czewapi to małe kawałki mielonego mięsa wieprzowego lub/i wołowego ulepione w podłużne paluszki. Oczywiście grillowane, tutaj prawie wszystko się grilluje. Czasem dla specyficznego ubawu prowokuję mówiąc iż identyczne przysmaki podawane są za Bosforem. Serbowie jak mało kto oburzają się kiedy wypomina im się iż jest to w prostej linii kulinarna spuścizna tureckiej okupacji.

Zasiadam na zewnątrz prostego budynku pośrodku niczego. W oczekiwaniu na moją porcję zagaduję właściciela:

* Tu już jesteśmy w Istocznym Sarajevie?
* Tak, tak.
* I kogo więcej można tutaj spotkać? Serbów?
* Tak ale mieszkają tutaj wszyscy. Nie ma reguły.
* Jest jakaś dużo różnica między tym, a tamtym Sarajevem?
* Jaka tam różnica… tam i tu nie ma pracy, spójrz, ta droga tutaj to granica, u mnie Czewapi kosztuje 5 marek, a w centrum na Baszczarsziji 7 marek. O taka różnica.

W Bośni oficjalną walutą jest bośniacka zamienna marka utrzymywana w stałym kursie do Euro około 1.95 KM (skrót waluty - Konvertibilna marka). W praktyce przy zwykłych transakcjach miejscowi przyjmują uproszczony kurs 1 EUR = 2 KM. Została wprowadzona w 1998 zastępując wszystkie waluty emitowane przez wojenne rządy. To jest dinary Republiki Srpskiej, dinary Republiki Bośni i Hercegowiny i kuny chorwackie, które od 1994 funkcjonowały w obiegu poza Chorwacją także właśnie w południowej części Bośni pod kontrolą bośniackich Chorwatów, tak zwanej Chorwackiej Republice Herceg-Bośni.

* Wszyscy żyjemy razem bez różnic. Wiesz, ja po akcencie nie rozróżnię jakiej kto jest narodowości. Swego czasu byłem uchodźcą w Serbii. Serbowie mówili na mnie „bosanac”, rozumiesz? Nie Serb, nie Chorwat, nie Boszniak, a „bosanac” (Bośniak). To tylko utwierdza, że jesteśmy tutaj takimi samymi ludźmi. Różni nas tylko religia. Teraz trwa Ramazan (Ramadan), 18 lipca będzie Bajram (Ramadan Bajram – święto na zakończenie Ramadanu), będziemy świętować razem. Potem będzie nasze prawosławne czy katolickie Chorwatów święta. Wtedy oni będą z nami świętować.

Kontynuuje:

* Wojna to głupota. Przed tym wszystkim miałem trzy domy i restaurację na 80 osób. Codziennie puszczaliśmy muzykę, codziennie były wspaniałe imprezy. Wszystko zniszczone, przepadło. Teraz mam tą małą knajpkę. Zarobię te dwieście, może dwieście pięćdziesiąt euro na siebie, żonę i dwoje dzieci.

Nie brakuje gorzkich słów o brudnej polityce:

* Politycy cały czas rozdrapują rany, mówią o Srebrenicy, o Bratunac, o wszystkim, a my nadal nie mamy za co jeść. To jest biznes, oni tak samo jak my spotykają się, jedzą, piją, na stole alkohol, dogadują się między sobą jak pospolici kryminaliści. A potem w telewizji niby to się kłócą dzieląc nas jeszcze bardziej.
* To rozumiem, że jesteś przeciwko referendum?
* A mnie bez różnicy. Ja chcę aby ludzie mieli pracę i godnie zarabiali. Jak będą pensje po 500-1000 euro to kogo będzie obchodzić czy jego szef jest Serbem, Boszniakiem czy Chorwatem?
* A co myślisz o Srebrenicy? Mija 20 lat od tamtych wydarzeń, są wszędzie w mediach teraz obecne.
* To była wielka tragedia. Bez dwóch zdań. Wielki biznes. Ale najważniejsze jest aby ludzie mieli co jeść. Czemu nikt nie mówi o wypędzonych Serbach z Sarajeva? Było ich dwieście tysięcy, gdzie się podziali? Nikt mówi o popalonych wsiach i pomordowanych tam Serbach wokoło Srebrenicy…

Powoli kończymy naszą rozmowę. Przelewa się żal o przeszłość i teraźniejszość. Frustracja wynikająca z bezsilności. Nostalgia za przeszłością kiedy to wszyscy żyli dostatnie i szczęśliwie. Albo przynajmniej tak wszyscy pamiętają tamten czas. Nie, Jugosławia nie była American Dream ale była wyjątkowym krajem gdzie komunizm wyewoluował w titozim. Mieszankę państwowego interwencjonizmu i prywatnej własności i małego biznesu z domieszką wręcz doskonałej polityki zagranicznej, która gwarantowała Jugosławii rolę łącznika i pośrednika między Wschodem i Zachodem. Żelazna Kurtyna nie była taka szczelna jak nam się wmawia. To właśnie przez Sefereje (jak to mówią miejscowi), SFRJ – Socjalistyczną Federacyjną Republikę Jugosławii przechodziło mnóstwo produktów. W zasadzie można zaryzykować określenie, że Jugosławia była wielkim targowiskiem na którym korzystali wszyscy, najbardziej oczywiście jej obywatele.

Jeszcze słowo o tych dwustu tysiącach Serbów. Jest to pół prawda, a w zasadzie to po prostu kłamstwo. W samym Sarajevie nigdy nie mieszkało więcej niż sto tysięcy Serbów, było to około 90 tysięcy osób. Jednak gdy doliczymy odczuwalnie serbskie miejscowości pod stolicą: Vogoszczę, Hadzici, Ilijasz czy Ilidżę to liczba ta przekroczy 150 tysięcy. Głównie dwie pierwsze miejscowości zostały zasiedlone w dużej mierze przez uchodźców z Srebrenicy i Żepy co przez wiele osób jest uznawane za zaplanowaną wymianę ludności. Wracając 200 000 to liczba przesadzona aczkolwiek nadal dla równowagi trzeba przypominać, że z miasta uciekły ogromne rzesze Serbów.

Udaję się wzdłuż administracyjnej granicy między Federacją, a Republiką Srpską. Gdyby nie dokładna mapa w telefonie z całą pewnością miałbym ogromne trudności aby stwierdzić co jest czyje. Wychodzę na jajowaty, zaniedbany skwer. Budynki po obu stronach niczym się od siebie nie różnią, są identyczne. Podchodzę do tabliczek po obu stronach. Po jednej stronie Trg Sabora Bosanskog – plac Sejmu Bośni, sejmu odbywającego się w 1910 roku, krótko po aneksji Bośni przez Imperium Austro-Węgierskie od Imperium Otomańskiego w 1908 roku. Sejm uchwalił najważniejsze dokumenty ówczesnej prowincji Bośni, w tym jej konstytucję. Po drugiej stronie za to Trg Kralja Aleksandra – plac serbskiego Króla Aleksnadra, Aleksandra I Karadziordziewicia rządzącego wpierw Królestwem Serbów, Chorwatów i Słoweńców, a następnie Jugosławii w latach 1921 – 1934.

Niby szczegół, niby bez znaczenia ale każda strona próbuje podkreślić swoją tożsamość takimi niuansami. Sto metrów dalej jedna i ta sama ulica jest po środku przecięta niewidzialną linią. Do tego punktu nazywa się Bulvar Mimar Sinana – Bulwar słynnego XVI wiecznego tureckiego architekta, a od (tego punktu) Srpskih Vladara – Serbskich Władców. Dworzec autobusowy znajduję się dosłownie metry od granicy, tak samo pomnik poświęcony zabitym żołnierzom Armii Republiki Srpskiej.

Warto też zwrócić uwagę na to, że o ile w Serbii cyrylica i łacina są stosowane naprzemiennie i nikt nie zwraca większej uwagi na używany alfabet o tyle tutaj, w Lukavicy czy innych terenach w Republice Srpskiej Serbowie podkreślają swoją nieznaczną odmienność właśnie w częstszym używaniu cyrylicy niż ich bracia za Driną.

Pora opuścić Sarajevo i wrócić w doliny wschodniej Bośni. Do 20 rocznicy Masakry w Srebrenicy zostawały mi wtedy 4-5 dni, a jeszcze chciałem odwiedzić Żepę, siostrzaną enklawę oddaloną o około 30 kilometrów od Srebrenicy. Wychodzę na trzeciorzędną drogę wylotową z Lukavicy w stronę Pale, historycznej administracyjnej stolicy Republiki Srpskiej w czasie wojny. To w tej miejscowości znajdowała się Skupsztina – parlament. Po odstaniu swojego na drodze z marginalnym ruchem zatrzymuje się całkiem dobre auta jak na otaczające nas realia. To starszy, spokojny, raczej niezbyt zaangażowany Inżynier z Novego Sadu, Serb. Pytam:

* Gdzie według Ciebie jest lepiej? Tutaj czy Serbii?

Pytanie wbrew pozorom wcale nie jest takie oczywiste. Standard życia w Serbii nie są jakoś specjalnie dużo wyższy. Tak, nieznacznie jest ale dla starszych osób niezwykle spokojna obecnie Bośnia ze swoją wspaniałą przyrodą to miejsce nierzadko lepsze do życia niż wielki Belgrad czy Novi Sad. Odpowiedź jednak nie zaskakuje mnie:

* W Serbii.
* Dlaczego?
* Sytuacja ekonomiczna, polityczna.

Próbuje sprowokować rozmówcę do dalszej wypowiedzi.

* Wielu ludzi powtarza, że chcą tutaj żyć razem, że różni ich tylko wiara…
* Tak? To poczytaj wiadomości.

Ciężko nie przyznać mu racji. Gdzieś z tej otoczki odradzającej się w traumie solidarności przebijają się nadal bardzo mocno świeże animozje. Wspomniane media są ostatnimi „organizacjami” pomagającymi ludziom pogodzić i rozliczyć się z przeszłością. Jak zawsze i wszędzie grają na emocjach i są narzędziami w rękach zręcznie nimi manipulującymi polityków. Czasami mam wrażenie, że gdyby pozbyć się polityków to nikt by nie wiedział co to religijny czy narodowościowy antagonizm.

Dojeżdżamy do Jagodiny. Wysiadam, rozglądam się. W zasadzie to nie wiem po co tu przyjechałem. Ale czemu nie skoro mogłem… Wokoło widać kurorty, wyciągi narciarskie, rozpadające się drewniane ławki. Trzydzieści jeden lat temu, w 1984 tutaj odbywała się Zimowa Olimpiada w Sarajevie. Analogia do naszego, polsko-ukraińskiego Euro nasuwa się sama. Gdzieś w tyle głowy pojawia mi się, trafiona Donbas Arena w Doniecku, jeden z czterech stadionów wybudowanych na Euro2012 u naszych wschodnich sąsiadów. W pewien sposób Olimpiada w Sarajevie tak jak i Euro2012 była ostatnią tak głośną oznaką spokoju i jedności. Przecież doniecki stadion był wyraźnym symbolem jedności Rosjan i Ukraińców żyjących na Ukrainie. Symbolem jedności tak przecież różnej od siebie wschodniej i zachodniej Ukrainy. Nikt o zdrowych zmysłach nie budowałby tak drogiego obiektu, nawet ubrudzonego korupcją, w rejonie potencjalnie separatystycznym… Ale cóż. Tak jak nikt trzy lata temu nie potrafił sobie wyobrazić Donbasu w ogniu walk tak i gdzie w latach 80-tych ktokolwiek myślał o wojnie w Bośni. Paradoksalnie nawet w czasie już trwających walk w Chorwacji ludzie w Bośni byli mocno przekonani, że uda im się uniknąć jakichkolwiek poważniejszych sporów, a już na pewno konfrontacji zbrojnej.

Opuszczam to ledwie słyszalne echo przeszłości. Zatrzymuje mi się stosunkowo młoda kobieta z kilkuletnimi dziećmi. Jest to rzadki widok w Polsce, a co mówić tutaj w nadal mocno patriarchalnej rzeczywistości południowców. Boszniaczka jest architektem i reprezentuje nikłą bośniacką klasę średnią. Ona nie potrzebuje przeszłości, patrzy w przyszłość, ma możliwości i perspektywy. Mówi, że nie można żyć przeszłością, to tylko pozwala, a jakże, dzielić ich jeszcze mocniej przez polityków.

Oczywista prawda, o której sami zapominamy, także w kontekście własnego podwórka. Jak rozwiązać problemy radykalizmów, nacjonalizmów, wzajemnej nieufności i nienawiści? Banalna recepta - dać ludziom żyć. Nie przeszkadzać im, nie wtrącać się w ich życie. Bez patologicznych pośredników w komunikacji sami zaczną na nowo ze sobą rozmawiać. Kolejne pokolenia zaczną zagajać rany… Czytam jeszcze raz ten akapit, jak to wszystko prosto brzmi…

Wysiadam na rozjeździe, przechodzę przez most na jednym z dwóch dopływów sarajewskiej Miljacki i wyciągam kciuka w kierunku Sokolaca i Han Pljesaka. Zatrzymuje się stary mercedes z kierowcą z długim wyrazistym wąsem. Wsiadam, dojadę na raz, jedzie do Zvornika, ja wysiądę wcześniej.

Od razu zaczyna opowiadać, że zawsze stara się pomagać, zawsze zabiera ludzi na stopa.

* Najważniejsze to dla mnie usłyszeć po wszystkim „Hvala” (dziękuję)

Mówi, że najlepsi ludzie żyją w Bośni. Brzmi to jak pewna forma miejscowej megalomani ale ten slogan, pozytywny stereotyp przesiąkł chyba w całej byłej Jugosławii. Od Słowenii przez chorwacką Dalmację po Serbię i Macedonię. Wszędzie można się spotkać z opinią iż na najlepszych ludzi natrafić można w Bośni. Ciekawe, może właśnie dlatego wracam najchętniej tutaj?

Mój kierowca kiedyś miał swój biznes, mały zakład produkujący keczupy i majonezy. Niestety od trzech lat jest zamknięty i razem z żoną są bezrobotni. Kombinują, pomaga im przyjaciel – Albańczyk z Sarajeva, właściciel hotelu. Jest to niezbyt często spotkany przykład przyjaźni serbsko-albańskiej. Oczywiście należy odseparować konflikt w Kosowie, który mimo swoje brutalności pozostał mocno autonomiczny. Albańczycy chociażby w Wojwodinie na północny Serbii spotykają się z aktami rasistowskimi nie częściej niż przeciętny czarnoskóry w Polsce, jeśli nawet nie rzadziej. Tak czy siak są to przypadki sporadyczne i nie są wymierne w ocenie całego społeczeństwa.

Jednakże pewna niewielka niechęć i nieufność do Albańczyków w byłej Jugosławii faktycznie była i jest. Mocno to przypomina przedwojenną niechęć do Żydów w Europie. Z jednej strony Albańczycy tworzą zamknięte społeczności oparte o rodziny i struktury klanowe, z drugiej przez ogromne zaufanie względem samych siebie i wzajemnie okazywaną pomoc byli i są bardzo skuteczni w biznesie. Praktycznie w każdej większej miejscowości właścicielem piekarni lub hotelu jest sziptar (jak to nazywa się Albańczyków). To oczywiście musi wzbudzać negatywną zazdrość na granicy z zawiścią co jest tylko potęgowane przez niewielki poziom kulturowej asymilacji.

Swoją drogą auto też nie należy do pana z wąsem. Jest pożyczone od zaprzyjaźnionego sziptara. Po czasie pojawia się temat wojny, która w rejonie przez który przejeżdżamy była wyjątkowo brutalna.

* Walczyłem podczas wojny. Ale jestem pewien, że nikogo nie zabiłem. Nie wyobrażam sobie jak można żyć ze świadomością zabicia drugiego człowieka… A poza tym to wszystko wina polityków!

Pytam o referendum. Otrzymuję jednoznaczną aczkolwiek mglistą odpowiedź:

* Lepiej jest kiedy ja wiem co jest Twoje, a Ty wiesz co jest moje. Problem powstaje wtedy kiedy Ty chcesz czegoś co należy do mnie.
* Nie boisz się, że pozostali żyjący w Republice Srpskiej Boszniacy nie zgodzą się?
* Nie.

To pytanie nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Kolejna postać, której logikę jak najbardziej rozumiem ale jednocześnie wzbudza we mnie strach ten brak perspektywicznego myślenia. Niezdolność i pewna niechęć do dokonywania kompromisów. To jest moje i kropka.

Gdy dojechałem zaczęło się ściemniać. W serbskim Han Pljesaku podobnie jak w innych tego typu miasteczkach flaga Bośni i Hercegowiny powiewa prawie wyłącznie na budynkach administracyjnych/urzędowych i czasami na muzułmańskich cmentarzach (tam także powiewają koniczyny na niebieskim tle czyli flaga Republiki z czasów wojny). Robię krótki spacer, zjadam Pljeskavicę (czyli jugosłoweński hamburger z grillowanym plackiem mięsa) i udaję się w las rozbić namiot.

Zanim zasnę usłyszę jeszcze potężny grzmot po którym kilka sekund później spadnie ulewny deszcz. Nic niezwykłego. Wielkie fale powietrza rozbijają się o tutejsze pasmo Gór Dynarskich co w okresie wiosenno-letnim implikuje na przemian upały i burze. Doskonale wiedziałem, że w lipcu bluza polarowa będzie tutaj bezużyteczna i należy wziąć wyłącznie kurtkę przeciwdeszczową…

Z rana zaczynam marsz do Żepy. Oczywiście mógłbym stać w miejscu i łapać ale przy ruchu liczonym jedno auto na godzinę nie ma to żadnego sensu. Nie planuję przejść całych 15 kilometrów ale na pewno na złe mi to nie wyjdzie. Liczę, że ktoś się jednak zatrzyma, chodzi przecież aby rozmawiać. Po drugie na końcu i tak wszystko wynagradzają fantastyczne widoki na zalesione doliny. Góry w Bośni nie przypominają kamienistych, wyalienowanych przestrzeni. Tutaj góry żyją, przecinają je maleńkie, czasami opuszczone, wioseczki. Ich historia to historia imperiów i armii, które je przecinały. Tym bardziej tutaj, w drodze do Żepy.

Po upadku Srebrenicy 11 lipca 1995 roku świat był zbyt zajęty tym jednym miejscem i kompletnie pominął, że trzy dni później 14 lipca, rozpoczął się szturm wojsk serbskich na boszniacką enklawę w Żepie. Obrońcy stawili zacięty opór jednak dysproporcja w uzbrojeniu i brak woli politycznej Sarajeva aby dalej bronić wschodnich enklaw przeważyły. Serbowie ostatecznie wkroczyli do miasteczka 25 lipca 1995 roku. W tym momencie na wschodzie broniło się już tylko położone kilkadziesiąt kilometrów na południowy - zachód Gorażde.

Po dwóch godzinach marszu zatrzymuje się rozklekotane auto. Jeździ? Jeździ, to się liczy. Zarośnięci Serbowie, jakże typowi dla folkloru prowincji. Tu akurat bym odgadł w ciemno narodowość. Mówią szybko i z silnym górskim akcentem, mam duże problemy aby ich zrozumieć. Wysilam się i wyłapuje urywki z tego wylewu słów. Pytają mnie po co tu przyjechałem, w końcu niecodziennie w tych doświadczonych przez wojnę delikatnie odizolowanych dolinach można natrafić na podróżnika z plecakiem. Odpowiadam, że za historią, jadę do Żepy, a potem na obchody w Potoczari pod Srebrenicą.

* Oni, Boszniacy kłamią! Oni mieli swoją telewizję i swoją propagandę. Pojedź do Bratunac (miasteczko na północ od Srebrenicy), tam posłuchasz o Srebrenicy. Pisz prawdę!

Da się wyczuć żal do mediów. Może i słuszny ale od razu zauważam podobieństwa do niektórych rozmówców i ich wypowiedzi w Donieckiej Republice Ludowej.

* Nie jestem nacjonalistą. Oni nas tak nazywają. My nacjonaliści. Ja nie walczyłem w tej wojnie. Okej, Serbowie święci nie byli ale to Muzułmanie wszystko zaczęli! To oni napadli na wojska jugosłowiańskie!

Najpewniej chodziło mu o napady na konwoje armii Jugosławii wracające z Sarajeva i Tuzli do Serbii. Najsłynniejsze wydarzenie z tej pary to właśnie Tuzlanska Kolona (tuzlańska kolumna) kiedy Boszniacy zadali duże straty federalnej armii 15 maja 1992 roku. Teoretycznie istniało porozumienie, iż JNA (Jugosłowiańska Armia Ludowa) ma wyjść z Bośni w sposób pokojowy. W praktyce nie ulega wątpliwości, że wiele z jej sprzętu trafiło w ręce bośniackich Serbów, a nierzadko sama bezpośrednio pomagała paramilitarnym bojówkom Serbów w atakowaniu Boszniaków. W takiej atmosferze JNA była traktowana przez Chorwatów i Boszniaków za potencjalnego wroga. Swoją drogą jedna z pierwszych regularnych bitew tamtej wojny, Pierwsza Bitwa o Kupres była właśnie bitwą między siłami bośniackich Chorwatów i regularnymi wojskami Jugosławii.

* Boszniacy napadali na serbskie wsie! Gdzie są tutejsi Serbowie? Nie ma ich. Siły boszniackie napadały nawet na swoje wsie aby potem zwalić winę na nas. Tak było.

Ponownie odniesienie do napadów oriciowych bojówek z Srebrenicy na serbskie wsie. Jedziemy zaledwie kilka kilometrów, wysiadam, żegnam się, idę dalej. Mijam podziurawione znaki, dawny front coraz bliżej. Zatrzymuje mi się stary busik, w środku trzy osoby, dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Boszniacy, pochodzą z Żepy ale mieszkają w Sarajevie. Najwięcej rozmawiam z kierowca, mężczyzną w średnim wieku. Mówi, że przed wojną w Żepie i okolicznych wioskach mieszkało kilka tysięcy ludzi, jednak już w czasie wojny do enklawy dotrzeć mogło i 20 tysięcy uchodźców, a dzisiaj?

* Dzisiaj nie mieszka tutaj więcej niż 250 osób. Większość żyje na emigracji albo jak my w dużych miastach.

Pojawia się nieodłączony temat wojny:

* Wioski były okrążone przez Serbów. Miasta od 1993 roku (wiosna 1993 - ustanowienie Safe Zones – Bezpiecznych Stref przez ONZ) bronił ukraiński batalion, dwustu – trzystu żołnierzy. Stacjonowali w szkole. Do dzisiaj sporadycznie do siebie dzwonimy utrzymując kontakt. Oficjalnie z Żepy nie można było wyjechać. Oczywiście funkcjonowały drobne porozumienia ale zdarzało się też tak, że enklawa była zaopatrywana z powietrza.

Gdy upadła Żepa uciekał przez miesiąc w kierunku Wolnych Terytoriów, do Kladanja pod Tuzlą pod kontrolą wojsk ARBiH (Armija Republike Bosne i Hercegovine). Zaskakujący manewr, tak zrobiła mniejszość. O ile w Srebrenicy mężczyźni wyboru nie mieli i musieli się przedzierać przez góry o tyle z Żepy większość udała się na zachód w stronę oddalonej o 4 kilometry Driny i dalej kolejne kilka kilometrów wzdłuż rzeki do granicy z Serbią (w tym biegu Drina przestaje być rzeką graniczną między Bośnią i Serbią i wpływa w głąb Bośni) aby poddać się po stronie Jugosławii. Tam nie mogli oczekiwać doskonałego traktowania ale na pewno szansa ich przeżycia była nieporównywalnie większa niż w niewoli u bośniackich Serbów. Najważniejsze, że jemu się udało.

Przejeżdżamy obok pomnika poświęconego zabitym, serbskim żołnierzom. Robię kilka zdjęć. Ponad 30 nazwisk, 4 czerwca 1992 roku. Kilometr dalej kolejny pomnik, tym razem poświęcony także zabitym ale już boszniackim żołnierzom. Data ta sama. Jedziemy dalej, przed nami rozpościera się niesamowity, przepiękny widok. Z leśnych serpentyn ujawnia się wielka zielona dolina. Taki jakby może 100, może 200 metrowy kanion. Przyklejam się do szyby. A więc to tak wygląda ta enklawa…

Wysiadam na rozstaju dróg. Oni jadą nad Drinę, ja do centrum Żepy. W widocznej panoramie miasteczka wyróżnia się na pierwszy rzut oko meczet i cmentarz. Zakładam plecak i idę do islamskiej świątyni. Przed budynkiem siedzi kilku mężczyzn z młodym imamem po środku. Podchodzę do nich, przedstawiam się, mówię skąd jestem i podaje kolejno swoją dłoń. Nic lepszego nie można zrobić jak iść wprost i wpaść jak granat. Jednak faktycznie ta struktura nie jest najwygodniejsza do rozmowy. Przy 4-5 osobach i dla mnie jest to zbyt duża dysproporcja, występuje dużo zjawisk psychologicznych utrudniających wnikliwszą rozmowę. Wymieniamy się w zasadzie mało wartościowymi, zdawkowymi informacjami. W takim układzie to raczej ja jestem zmuszony mówić o sobie. Nie, nie, to nic negatywnego, nie krytykuję aczkolwiek mimo mojego wrodzonego jedynakowego egoizmu zależy mi aby to rozmówca mógł się wykazać, przedstawić swój punkt widzenia, podzielić ciekawą informacją. Próbuje przerzucić ciężar rozmowy na rozmówców.

Dowiaduję się, że jeden z nich to emigrant z Kanady. Inny był w Żepie podczas oblężenia. Pytam jak to były z tymi Ukraińcami.

* Sprzedali nas. Co mieli zrobić? Ich było dwustu, Serbów kilka, kilkanaście tysięcy. Nie mieli szans.

Nie jest zbyt rozmowny. Wbrew pozorom to częste i uzasadnione wśród osób, które przeżyły wojnę. Widać to po ich ruchach, mimice, tonie głosu. Wylewa się z nich żal. Pozbawiony agresji ale pełny smutku z przenikającą nierzadko ogromną dozą refleksyjności. Prowadzenie takich rozmów to wybitna sztuka. To nie jest newsmeństwo, dzieje się, mów co się dzieje, kręć to, spadamy. Nie… tutaj trzeba powoli, masz swój malutki kilof i stukasz. Stuk, stuk. Glina, piasek, kur… kamień, kopiesz w bok, znowu glina. I tak aż trafisz na złoto. Z niektórymi osobami trzeba by rozmawiać i latami aby dokopać się do pewnych informacjami… Nigdy nie wiadomo czy warto. Znaczy warto zawsze ale pojawia się pytanie czy nie lepiej tego czasu przeznaczyć na coś innego, na przykład rozmowę z kimś innym. Pseudoreporterskie dylematy.

Mężczyźni powoli rozchodzą się, zostaję sam na sam z imamem. Siadamy i kontynuujemy rozmowę. Jest moim rówieśnikiem, 24 lata, mówi swobodnie także po angielsku i arabsku. Studiował w szkole teologicznej w Kairze przez 5 lat. Sam pochodzi z Brczko, tutaj w Żepie jest tylko na formie miesięcznego religijnego stażu, wymianie między meczetami. Sprawia wrażenie pogodnego optymisty, po rysach twarzy wnioskuje, że konwersacja z nim może być bardzo pożyteczna i wartościowa. Zaczyna opowiadać o tutejszym świecie:

* W Bośni Islam jest pokojowy, liberalny.
* To dobrze?
* Tak, taki jest przekaz islamu. Pokojowy. Teraz trwa Ramadan.
* Tak wiem, 17 się kończy, potem Bajram. Dużo osób pości?
* Zależy. Na wsiach większość, w miastach niestety już dużo mniej. Ale są też, w Sarajevie w ciągu dnia nie zobaczysz ludzi w restauracjach i kawiarniach.

Zgadzam się z nim. Faktycznie w Sarajevie życie na starym mieście, Baszczarsziji zaczyna się po zmierzchu. Wtedy znalezienie wolnego miejsca stanowi nie lada problem, czas oczekiwania na posiłek staję się irytująco długi, a wszechobecny chaos i masa ludzi przytłacza. Nadal ma to swój urok ale to już nie ta Baszczarszija gdzie zawsze można było odnaleźć skrawek dla siebie i delektować się wielokulturową tkanką miasta jednocześnie czując się jakby jej częścią. W Sarajevie w przeciwieństwie do Mostaru nigdy nie czułem się jak bankomat, jak turysta do wydojenia. Rozumiem tych ludzi, dla wielu z nich turystyka to jedyna możliwość zarobku aczkolwiek ten detal sprawia, że to do Sarajeva wracam znacznie chętniej.

Pytam:

* Jak się do Ciebie odnoszą Serbowie? Jesteś przecież imamem. Traktują bardziej jak popa czy bardziej jak mudżahedina?
* Ciężko powiedzieć. Tutaj nie mam z nimi za wiele kontaktu. A w Brczko? Nie ma najmniejszego problemu. Znają mnie, wiedzą, że jak będzie potrzeba to zawsze pomogę. To mówi islam. Swego czasu na uczelni miałem profesora i Serba i Chorwata. Wszystko było w porządku.

Gdzieś w tych wypowiedziach można odczuć nutkę koranizowania ale jest na tyle nieinwazyjna, że nie wzbudza to we mnie jakiegokolwiek negatywnego odruchu. Nie jestem przewrażliwiony ale nie lubię kiedy ktoś zbyt agresywnie próbuje mnie w mniej lub bardziej subtelny sposób nawracać. Mimo bieżącej islamofobicznej, nie wnikam czy słusznej czy nie, nagonki ja musze powiedzieć w pełni obiektywnie, że w moich podróżach panuje względna równowaga między katolicyzmem, prawosławiem i islamem jeśli chodzi o poziom nagabywania. Trafiam na jednostki wręcz napastliwe jak i ich kompletne przeciwieństwa.

* Jak sprawić aby w Bośni było lepiej?
* Potrzebujemy całościowej reformy politycznej. Bośnie należałoby podzielić na 4-5 kantonów, najlepiej Banja Luka, Sarajevo, Tuzla, Mostar i Bihać. Nie może być tak jak teraz ze wszechobecną korupcją.
* Ale doskonale wiesz, że Serbowie i Chorwaci chcą do Serbii i Chorwacji, a nie do zjednoczonej Bośni…
* Wiem. Trzeba sprawić aby ludzie kochali Bośnię. Zmienia się to powoli. Zobacz. W reprezentacji Bośni i Hercegowiny w piłkę nożną gra kilku Serbów i Chorwatów. Tak samo w FK Sarajevo, o! Za kilka dni będą grali z waszym Lechem Poznań!

A to kumulacja. Trafił mi się fan piłki nożnej. Dobrze, że rozmawialiśmy przed meczami… Jakoś tak dziwnie byłoby mi się tłumaczyć z okrzyków polskiej elity i inteligencji informujących Sarajiewczan iż Sarajevo jest serbskie. Tak, jakby ktoś zapomniał kibole Lecha wszczęli w Sarajevie burdy wykrzykując serbskie, nacjonalistyczne hasła. A tymi hasłami jest jeden problem. Gdy Serb dumnie krzyczy „Noż, żica, Srebrenica” (nóż, drut kolczasty, Srebrenica) to w odwecie może usłyszeć „Noż, kolac, Jasenovac” (nóz, pal (do nabijania), Jasenovac) i wtedy już mu mina rzednie. Zasada wzajemności, mieczem wojujesz…

Wracając do naszej rozmowy próbuję dowiedzieć się jak chce sprawić aby ludzie kochali Bośnie. Ja wiem, że to ładne hasło, takie patriotyczne, doskonałe na polityczny bilbord ale przecie życie weryfikuje. Niestety. Odpowiedzi brakuje. To trochę taka alegoria całego kraju. Każdy ma swoją wizję przyszłości ale nikt nie ma pomysłów na ich realizacje.

* Uznajesz Srebrenicę za ludobójstwo?
* Tak. Teraz Rosja zawetowała w rezolucję ONZ uznającą Srebrenicę za ludobójstwo. Nie można tak robić. Trzeba patrzeć w przyszłość ale nie można zapominać o przeszłości. Musimy cały czas o tym pamiętać, doszukiwać się prawdy aby nigdy więcej tego nie powtórzyć.
* Wiesz, ONZ to polityka… Gdyby Rosja uznała Srebrenicę za ludobójstwo pośrednio musiałaby uznać za to samo to co zrobiła w Czeczenii…
* No tak, z drugiej strony Rosja uznaje działania Izraela w Palestynie za ludobójstwo, a Stany Zjednoczone już nie. Swoją drogą wczoraj był tu Marsz Mira (Marsz Pokoju). Od 2008 roku odbywa się, ludzie idą z Mostaru do Srebrenicy. Taka forma pielgrzymki.
* A jak się odnosisz do Nasera Oricia (jeszcze raz: dowódca obrony Srebrenicy)? Dla Serbów to zbrodniarz.
* Dla nas Boszniaków to bohater. Bronił Bośni.
* Mhm… Serbowie mówią, że wymordował od tysiąca do ponad 3 tysięcy Serbów.
* Orić został odesłany do Hagi. Tam go uniewinnili. Teraz Serbowie chcą go sądzić w Serbii. A on jest Boszniakiem, to było w Bośni więc niech sądzi go sąd w Bośni. Dlaczego miałby być sądzony w Serbii?
* Jasne. A jak odnosisz się do Aliji?

Alija Izetbegović. Prezydent Republiki Bośni i Hercegowiny w czasie wojny.

* To był polityk. Taki sam wszyscy inni. Taki sam jak Karadzić (przywódca bośniackich Serbów w czasie wojny). Politycy w czasie wojny robią dobre pieniądze, nie wierzę w różnice między nimi.

Nie spodziewałem się takiej odpowiedzi ale tym razem bezdyskusyjnie się pod nią w całej rozciągłości podpisuję. Pod koniec rozmowy imam rzucił z jednej strony wspaniałe, z drugiej pozwalające na szeroką interpretacje słowa z Koranu:

* Jeśli zabijesz niewinnego człowieka to tak jakbyś skrzywdził cały świat.

Meczet za nami został zburzony po zdobyciu Żepy przez Serbów 1995 roku. Został odbudowany w 2001-2002 roku dzięki pomocy z Iranu. Jeszcze kilka lat temu cała Bośnia to był wielki sakralny plac odbudowy. Znaczna część muzułmańskiego świata dokładała swoje cegiełki. Wśród kluczowych sponsorów znalazł się szyicki Iran, sunnicka Turcja, Arabia Saudyjska czy Katar. Jest to fenomen, który trwa od czasów wojny kiedy w Bośni, prawie, ramię w ramię walczyli saudyjscy, wahabiccy ochotnicy i profesjonaliści w swoim fachu – szyiccy bojownicy libańskiego Hezbollahu. Oczywiście to nie do końca była tak, dla Boszniaków ekstremizmy religijne były logistycznymi i propagandowymi problemami więc starali się dżihadystów ukrywać i nie wyciągać za bardzo na wierzch tym bardziej, że akurat rąk do walki im nie brakowało, od samego początku największym problemem była niewystarczająca ilość broni. Za to Boszniacy inaczej odnosili się doświadczonym żołnierzom Hezbollahu, którzy faktycznie mieli realny wpływ i brali udział w kluczowych walkach. Byli traktowani jako swego rodzaju militarna, dobrze zorganizowana elita. Tym bardziej, że Hezbollah przez swój profesjonalizm potrafił niwelować czynnik ideologiczny odbierając argumenty wrogiej propagandzie. Najlepszym dowodem na postawione przez mnie tezy jest to iż o zbrodniach sunnickich dżihadystów w Bośni wiemy dużo, a o ewentualnych popełnionych przez Hezbollah ja osobiście nigdy nie słyszałem.

Obok meczetu znajduje się znane w regionie źródło z leczniczą wodą. Nad nim powiewają dwie flagi, dzisiejsza flaga Bośni i Hercegowiny i ta z koniczynami czyli królewskiej Bośni i Republiki z czasów wojny. Imam dodaje:

* Nie ma Bośni bez Serbów, bez Chorwatów i bez Muzułmanów. Te trzy narody razem ją tworzą.

Żegnamy się. Nalewam wody, zostawiam pod meczetem plecak i kieruję się na mały spacer do mostu na rzece o nazwie, a jakże, Żepa. Przechodzę między poniszczonymi, podziurawionymi kulami i odłamkami budynkami. Miałem nieodparte wrażenie jakby wojna zakończyła się tu wczoraj. Po 10 minutach dochodzę nad rzekę. Oczom ukazuje się specyficzny łukowy, turecki most. Oczywiście, nie da się ukryć, że architektonicznie jest to dorobek rzymskiej technologii ale jednak ten wyrazisty styl ostrych półokręgów charakteryzuje również osmańskie mosty. Został zbudowany pierwotnie jako most graniczny w XVI wieku w złotych wiekach Istambułu. W obecne miejsce został przeniesiony w 1967 kiedy zakumulowana woda na Drinie w wyniku budowy zbiorników retencyjnych i hydroelektrowni zaczęła mu zagrażać. Miejscowi są z niego dumni i każdy wskaże do niego drogę, w końcu to właśnie na nim jedną ze swoich powieści napisał Ivo Andrić, najsłynniejszy wieszcz Jugosławii i Bośni będącej czasami nazywanej małą Jugosławią ze względu na panujący w niej narodowościowy i religijny mętlik.

Do obchodów w Potoczari coraz mniej czasu. Pora udać się w drogę powrotną. Chciałbym dłużej zostać ale niestety nie mam aż tyle czasu. Po godzinnym marszu zatrzymuje się całkiem dobre auto z młodym, rudym chłopakiem. Mówi płynnym angielskim, urodził się w listopadzie 1992 roku tuż po rozpoczęciu wojny, z rodziną wyjechał do Finlandii w 1996 roku gdzie żyje do dzisiaj. Dziwnie się tu czuje, miejscowi nie traktują go jak swojego, z daleka widać, że nie jest biedny, to od razu katalizuje odnoszenie się do niego jak do bankomatu. Wiecie, tu pożycz, tam pomóż. Chora atmosfera powoduje, że co co nie zrobisz będzie źle. Zainteresowanych charakteryzuje pozycja „mi się pomoc należy”, a to rodzi tylko dalsze konflikty. Brakuje czynnika ludzkiego – wdzięczności. Jednak mimo tego mówi:

* Ale to w Żepie czuję się jak w domu.

Wielu ludzi posiada to niesamowite przywiązanie do miejsca, nawet jak to miejsce już nie do końca jest ich domem. Jego ojciec walczył po stronie Boszniaków, gdy miasto padło uciekł do Serbii i tam się poddał. Po dziewięciu miesiącach w niewoli podjął decyzję, że nie ma sensu wracać do Bośni, wziął rodzinę i pojechali do Finlandii i tam uzyskali status uchodźcy. Tam zaczęli swoje życie na nowo.

Mój rozmówca ma 22 lata, zatrzymujemy się pośrodku drogi i wychodzimy z auta. Odpala papierosa, tutaj prawie nic nie jeździ więc nie ma też żadnego problemu. Po drugie Bośnia to nie Finlandia. Jednak posiada lokalne odruchy. Zaczyna opowiadać:

* Do Żepy była praktycznie tylko da droga. Czwartego czerwca 1992 roku Serbowie ruszyli 40 pojazdami w tym jednym czołgiem. Tędy, właśnie tędy.

Coraz bardziej się ekscytuje, macha rękami, we wszystkie strony, dynamicznie chodzi od jednego do drugiego skraju drogi, od skarpy do kamiennej ściany:

* Mieszkańcy, w tym mój ojciec byli uzbrojeni tylko w lekką broń, myśliwską, urządzili zasadzkę tutaj, wiesz, Serbowie wzywali ich przez megafon do poddania się, że przyjechali w pokojowych celach. Taa… z czołgiem?! Zrzucili na nich z góry wielką podpaloną belę drewna, zablokowali drogę, czołg próbował po niej przejechać, przewrócił się i spadł, tutaj w dół skarpy! Zaczęli ostrzeliwać Serbów. Zginęło ich czterdziestu ośmiu, rannych ponad 100, my straciliśmy dużo mniej! Potem Serbowie już nie zdecydowali się na szturm aż do 95 roku, bombardowali, terroryzowali enklawę ale bali się zaatakować. Drogi tutaj w bok też Serbowie nie zdobyli, ona łączyła Srebrenicę i Żepę, tam dalej jest bunkier, został zbombardowany przez NATO kiedy zajęli go Serbowie!

Ile w tym prawdy, a ile delikatnego bajkopisarstwa? Nie wiem, faktycznie Serbowie ponieśli w tej bitwie duże straty o czym pisałem przy okazji pomników. I faktycznie aż do szturmu 14 lipca 1995 roku enklawa nie była bezpośrednio szarżowana (nie wliczam prowokacji i drobnych wymian ognia). Ja osobiście jestem w stanie uwierzyć. A tak abstrahując – czy ma to dzisiaj jakiekolwiek znaczenie?

Pytam jak według niego było z Srebrenicą i Żepą.

* Ja słyszałem, że było porozumienie. Wymiana dwóch dzielnic Sarajeva.

Ma na myśli Grbavicę i Ilidzę, które faktycznie po wojnie przypadły Boszniakom.

* Naser Orić opuścił Srebrenicę w maju, dwa miesiące przez atakiem na enklawę. Potem sobie wzajemnie z Aliją zarzucali kto o tym zadecydował. Słyszałem też o porozumieniu Clinton – Izetbegović, że jeśli zginie 5 tysięcy Muzułmanów to Amerykanie będą mieli pretekst do interwencji.
* A jak według Ciebie było z Oriciem? Zbrodniarz?
* On robił rajdy po serbskich wioskach za jedzeniem. W enklawie panował głód. Pewnie podczas tych ataków ginęli ludzie ale na pewno nie były to masowe mordy o jakich mówią Serbowie.

O wszystkim słyszałem. O tym, że Orić opuścił Srebrenicę zostawiając ją samą sobie, o tym, że blokada doprowadziła do głodu i bojówki Oricia pierwotnie naprawdę skupiały się na zdobywaniu pożywienia i broni do dalszej walki.

W międzyczasie dojeżdżamy do Han Pljesaka. Ja będę kierował się na północ do Srebrenicy, on na południe do Sarajeva. Proponuję mu jednak przez rozjazdem szybką kawę, wchodzimy do knajpy. Siadając zagaduje do nas podpity Serb stolik dalej. Traktuje nas, całkiem słusznie, jako obcokrajowców. Łamanym angielskim pyta skąd jesteśmy, w odpowiedzi słyszy:

* Finland.
* Ingland? Irland? – dopytuje poszukując tego odpowiedniego państwa.
* No. Finland.
* Finlend?!
* Yes, Finland.

Ma ewidentny problem z zapamiętaniem tej dla niego egzotycznej lokalizacji. Zaczyna sam opowiadać zataczając coraz szersze kręgi wokoło serbskiej wersji minionej wojny:

* Faszyści? My faszyści?! Cały czas tylko, że jesteśmy faszystami! Jakimi faszystami?!

Siedzę cicho. Rozmowa toczy się prawie wyłącznie między moim fińskim znajomym, a lokalnym koneserem rakiji. To moment, w którym moje słowo mogłoby wszystko zepsuć.

* Ciągle mówią o tej Srebrenicy! Czemu nikt nie mówi o wymordowanych trzech tysiącach Serbów?! O tym, że Muzułmanie atakowali Han Pljesak!

Włącza się coraz wyraźniej poirytowany Fin. Widzę, że próbuje to ukrywać, nawet nieźle mu to wychodzi:

* Tak?
* Tak! – w tym momencie Serb przypomniał sobie, że już nie pamięta… - Skąd jesteś?
* Tym razem jednak zderza się ze ścianą - Jak wolisz.

Lekko skonsternowany ponawia pytanie:

* Hm… skąd?
* Nie ma to znaczenia. – trzyma się swojego.
* Dla Ciebie nie ma ale dla mnie ma.
* Z niedaleka.
* Hm… Bułgaria? Rumunia? – ponownie próbuje swojej szansy.

Atmosfera się coraz bardziej zagęszcza, czuję, że dochodzimy do punktu kulminacyjnego:

* Bliżej.
* No nie wiem…
* Z Żepy jestem. – zapada cisza. Niedowierzający Serb upewnia się -
* Jak masz na imię?
* Hasan. – to go przekonuje.

Oczekuję najgorszego. Serb przechodzi na serbski i od tej chwili nie wszystko rozumiem. Szybki, emocjonalny z dawką etanolu i górskiego akcentu to dla mnie za wiele. Jestem w stanie wyłapać fragmenty ale niestety nie odnaleźć się w całości. Jednak co najważniejsze sytuacja nie wymyka spoza kontroli. Okej, nie określiłbym tonu rozmowy na ciepły i sympatyczny ale też nie był agresywny.

* Słuchaj, jesteś młody, ile masz lat?
* 22.
* Nie wiesz jak było. – Serb poczuł wiatr w żagle. Teraz jeszcze mocniej przejmuje stery rozmowy - Ja wiem, pracowałem w policji, a potem walczyłem, widziałem to wszystko. – od razu jednak dodaje - Nie mam w sobie nienawiści i złości.

Wylewa się z niego nadpobudliwe echo wojny ale równocześnie nie wykazuje żadnej agresji. Porusza się po pozytywnych sloganach, że tu w Bośni są dobrzy ludzie, bez znaczenia na religie. Że nawet teraz, wracają do zatraconej tolerancji religijnej.

W końcu pomagam Hasanowi. Wiem, że się śpieszy, a wiem jak sobie radzić w takich sytuacjach. Drastycznie przerywam rozmowę i mówię, że musimy iść. Wychodząc dzieje się coś kompletnie niespodziewanego. Serb uchwycił dłoń Boszniaka i całując powiedział:

* Mój bracie Muzułmanie.

Niesamowity, absolutnie wspaniały obraz. Metafora tego wszystkiego co tu się działo. Jak silna musiała być solidarność, że po tych wszystkich krzywdach potrafi w tak zaskakujący sposób ponownie się odradzać? A przecież ludzie po alkoholu są bardziej szczerzy i prawdziwi. Uwydatniają się ich naturalne cechy. Cechują się dużo mniejszym aktorstwem, gdyż to wtedy podświadomość przejmuje znacznie większą rolę w ich zachowaniu. Więc ten gest był tym bardziej prawdziwy i tym bardziej wspaniały.

Tak, każdy naciska aby to jego wersje wojny uznać za tą najprawdziwszą. To nie ulega żadnej wątpliwości. Ale w tym działaniu nie ma złości, nie ma używania siły. Jest perswazja, jest dialog.

Wychodząc Hasan głęboko odetchnął mówiąc do mnie:

* Jak Han Pljesak mógł być atakowany? W Sarajevie masz zniszczone budynki, dziury po kulach, a tutaj? Nic. Poza tym front był kilkanaście kilometrów stąd, wszędzie wokoło nas Serbowie. Jak mogliśmy ich atakować?

Mogli ale czy tutaj też atakowali? Nie wiem. Tu są góry, tutaj można było po cichu zakraść się w nocy kilkanaście kilometrów, zaatakować i przed świtem wrócić na śniadanie.

Rozdzielamy się, wychodząc z miasteczka na wylotówkę zatrzymuje mi się vanik zapełniony Katalończykami też jadącymi na obchody. Super, za 2 dni są obchody więc jutrzejszy dzień będę mógł poświęcić na logistykę, przygotowanie i rozmowy. Przy okazji popełniam taktyczny błąd, powiedzieć Katalończykom, że nie rozumie się po hiszpańsku to takie mocne faux pas…

Po dotarciu do Potoczari, wsi pod Srebrenicą gdzie znajduje się memoriał ja jako profesjonalny dziennikarz przeskakuję jakąś siatkę i rozkładam namiot na płaskiej ziemi, jakimś polu oddalonym około 50m od najbliższych zabudowań. Mając koło siebie małą rzeczkę realizuję czynności sanitarne i tak piękny i czysty ląduje w swoim małym domku.

W środku budzą mnie głosy, silne światło z lampki i ruch ciała ewidentnie wskazujący na sprzedanie kopa mojemu namiotowi. Przeciętny człowiek, podejrzewam, wpadł by w mniejszą lub większą panikę ale ja? Posiadający czwarty poziom wtajemniczenia w noclegach na pełnej ku… no w miejscach nie zawsze bezpiecznych odpaliłem swoją lampkę, chwyciłem w drugiej ręce gaz pieprzowy, przeciągnąłem suwak i najspokojniej w świecie delikatnie wychylając się z namiotu przywitałem się i werbalnie z połączonym z bezwarunkowym odruchem dałem znać aby nie świecili mi po oczach. Minutę później życzyliśmy sobie już dobrej nocy i pożegnaliśmy się w dobrej atmosferze. Chyba nawet miałem wpaść na herbatkę rano? A nie wiem, zaspany byłem, mogłem przeoczyć ;)

Z rana udałem się na memoriał, stwierdziłem, że to ostatnia szansa aby spokojnie zderzyć się z ogromem tragedii jaka tu się wydarzyła. Zatrzymać się, usiąść, przeczytać napisy na grobach. Ciągnące się aleje białych, identycznych, różniących się tylko nazwiskami grobów robią przerażające wrażenie. Nawet jeśli nie wszyscy zginęli w srebrenickich rzeziach jak to mówią Serbowie, nawet jeśli część z nich nie było niewinna, nawet jeśli… nawet jeśli. Śmierć tylu osób zostawia po sobie ślad. Albo przynajmniej u każdego normalnego człowieka powinna. Miejsce największej zbrodni od czasów II Wojny Światowej, zbrodni przecież tak niejasnej, tak skomplikowanej. Może za 40 lat wszystko będzie proste tak jak teraz z II Wojną Światową. Biało – czarne, dobrzy – źli. Ale dzisiaj Srebrenica to niekończący się spór o prawdę i sprawiedliwość.

Na obelisku przy wejściu widnieje wyryta liczba 8372 i napis pod nim „Liczba martwych, która nie jest zakończona.” Co to oznacza? Cały czas trwają ekshumacje, badania DNA, każdego roku odbywają się kolejne pogrzeby. Obecnie mówi się o ponad 9 tysiącach ofiar. Czy tyle było? Nie można być pewnym. Dzisiaj Srebrenica stała się narzędziem polityki i propagandy i dla polityków z Bośni i z Serbii. Niestety, nie przez przypadek funkcjonuje patologiczne pojęcie „polityki historycznej”, które ma niewiele wspólnego z historią. W zasadzie z tej pary jedynie pasuje „polityka”.

Do Srebrenicy z Potoczari mam 7 kilometrów, wyciągam kciuka. Ruch jest ogromny przed obchodami więc złapanie stopa to formalność. Zatrzymuje mi się postać wyjątkową, doskonale znana w Bośni. Postać wielowątkowa i kontrowersyjna, boszniacki poseł do parlamentu Bośni i Hercegowiny (90-92 do parlamentu Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Bośni i Hercegowiny i 92-96 do parlamentu Republiki Bośni i Hercegowiny) w latach 90-96, gubernator Srebrenicy, przeciwnik Aliji Izetbegovia i autor książki „Zaplanowany Chaos”, która stawia tezy, jakoby konflikt w Bośni był w dużej mierze odgórnie sterowany i odbywał się głównie na płaszczyźnie brudnych politycznych porozumień, nierzadko stojących w kompletnej sprzeczności z ludzkim interesem. Tak na ten króciutki odcinek zabrał mnie Ibran Mustafić:

* Tutaj wszyscy byli mafią. I Serbowie i Boszniacy.
* A jak oceniasz Oricia?
* Orić był moim ochroniarzem. – w tym momencie wzburzył się - To zbrodniarz, morderca, gwałciciel, przemytnik!

Nic nowego dla mnie. Wszystko to słyszałem i także widziałem na Ukrainie. Odizolowane enklawy nie były trudne do zdobycia. Przy odrobinie politycznej woli można było je zagłodzić i zająć w ciągu kilku tygodni dużo wcześniej niż w 1995 roku. Ale tej woli politycznej nie było. Obu walczącym stronom było na rękę utrzymywanie ich. Dlaczego? Serbowie zarabiali krocie na sprzedaży po znacznie zawyżonych cenach produktów, broni, amunicji, paliwa (lub pobierając haracze – forma cła), a żołnierze ARBiH rozdysponowywali je między mieszkańców. Nie, nie za darmo. Oni byli panami życia i śmierci więc sprzedawali je ze swoją prowizją. Nie jest żadną tajemnicą, że w Srebrenicy można było kupić produkty z pomocy humanitarnej.

Powstaje jeszcze pytanie: „Ale jak to broń sprzedawali? Do wroga?”. Ano tak. Mechanizm był bardzo prosty. Broń nie należała do poszczególnych żołnierzy, to była broń armii, jakby państwowa, publiczna, w pewien sposób niczyja, otrzymywali ją od dowództwa czy nawet kupowali po powiedzmy rynkowych cenach. Następnie znacznie drożej sprzedawali swoim wrogom. Każdy chciał zarobić, a linia frontu ma to do siebie, że bardzo szybko się zaciera w takich konfliktach

Po dotarciu do Srebrenicy udało mi się zostawić plecak w jakimś małym sklepiku i udać się na spacer po mieście. Odwiedzając centralny meczet zamieniłem kilka słów z ludźmi przed nim. Niektórzy z nich to miejscowi, wrócili, dzisiaj w Srebrenicy ponad 75% osób to Serbowie, przed wojną ta proporcja była odwrócona. Rozmowa nie klei się, do miasta zjechało dużo osób z emigracji, ludzie są zajęci swoimi dawnymi znajomymi. Po drugie tutaj w przeciwieństwie do Żepy jestem jednym z wielu dziennikarzy, no ja nie jestem dziennikarzem ale dajmy na to, że tak jestem odbierany. Tracę czynnik podróżnika, który dociera do różnych, sporadycznie odwiedzanych miejsc. Tutaj dla wielu jestem natrętem. Nie dziwię im się, kamer, aparatów i mikrofonów po mieścince szwenda się wystarczająco dużo aby irytować.

Udaję się ciut dalej od centrum, pod górę jedną z dróg. Docieram na prawie koniec Srebrenicy, panorama miasta nie jest imponująca ale wzdłuż ubitej ścieżki na zboczu trafiam na kilka starych muzułmańskich, nietkniętych grobów. Fantastycznie komponują się z widokiem na miasto. Dlaczego ktoś ich tutaj pochował? Dlaczego nie na cmentarzu? Kolejne pytania bez odpowiedzi.

Idąc dalej po około 200 metrach ścieżka się kończy i wpada na posesję. Nie ukrywam, przez chwilę zastanawiałem się jak to? Przecież niezbicie powinna kierować do jakieś drogi kierującej dalej do centrum. No nic, nie mając lepszego pomysłu po prostu wszedłem przez małe drzwiczki nastawiając się albo na przywitanie albo po prostu przejście. Na moje szczęście, w końcu zależało mi aby z kimś porozmawiać, trafiłem na kobietę w średnim wieku, z którą, o tutaj zaskoczenie, od razu zacząłem rozmawiać.

Kobieta żyje w Tuzli, pracuje w urzędzie cywilnym załatwiając śluby i rozwody. Przyjechała do swojej mamy, 88 letniej babci, której życiorys mocno zahacza o już abstrakcyjne drugowojenne losy Bośni. Abstrakcyjne, bo tak odległe i nierealne. Coraz częściej mam wrażenie, że rozmowa o II Wojnie Światowej ma formułę już na granicy historycznej polemiki i opowiadania sobie zasłyszanych baśni.

Kobieta mówi, że teraz jest dużo mieszanych ślubów. Nie jest to nic dziwnego w Tuzli, która zachowała swój wielonarodowy charakter i jako jedno z nielicznych dużych miast została prawie nietknięta przez wojnę i w sensie i fizycznym i mentalnym. Dzięki temu Tuzla jest relatywnie wolna od wzajemnych oskarżeń i etnicznych i religijnych tarć co pozwala na swobodne relacje między zamieszkującymi je narodami.

Jest Boszniaczką, ateistką. I tu się pojawia bardzo ciekawy aspekt gdyż napisanie o niej z wielkiej litery Muzułmanka jest jak najbardziej poprawne gdyż determinuje to jej narodowość, a nie wyznanie. Oczywiście lepiej napisać Boszniaczka ponieważ wtedy nie wprowadzamy niepotrzebnego zamieszania ale warto wiedzieć, że nie każdy Boszniak jest muzułmaninem. Ten religijny wyznacznik w okresie laickiej Jugosławii zdążył się już subtelnie zatrzeć doprowadzając do tego, że w Bośni możemy spotkać Muzułmanów nie będących muzułmanami.

Wchodzę do środka lądując na czaju, herbacie. Wszędzie na wschód i południe „czaj”… tylko u nas ta herbata… Kobieta w trakcie rozmowy stawia bardzo kontrowersyjną tezę:

* Serbowie są brudni, rzadko się myją. Tak samo tam w Tuzli jak i na prowincji, we wsiach.

Skąd taki pogląd? Mimo, że bezsprzecznie jest to negatywny stereotyp to jak w każdym stereotypie znajdziemy ziarnko prawdy. W początkowej części reportażu wspomniałem o podziale Bośni na muzułmańskie miasta i serbska/chorwacką prowincję. Mimo, że ten podział jest na dzień dzisiejszy dużo słabiej widoczny to jednak nadal można go dostrzec. Nie ma co ukrywać, że higiena osobista od XIX wieku kiedy zaczęto wprowadzać kanalizację stała się domeną miast. Ludzie prowincji przykładali do niej znacznie mniejszą uwagę, także ze względu na wykonywane prace w polu, które naturalnie wiążą się z brudzeniem się ;) Oczywista oczywistość ale bez tego wywodu można zostać zwyzywanym od jakiegoś rasisty i serbofoba, a w życiu wszystko ma faktograficzne, a nie ideologiczne uzasadnienie.

Tutaj dodatkowo pojawia się jeszcze aspekt religijny. Islam przez swoje bezkompromisowe podejście do czystości w czasie modłów odcisnął silnie swoje piętno w okresie średniowiecza i nowożytności kiedy nie ukrywajmy, z higieną bywało różnie. Dzisiaj różnice już nie są tak ogromne ale do niedawna to muzułmanie charakteryzowali się większym dbaniem o higienę osobistą.

Kobieta rzuca kolejną ciekawą tezą:

* W Bośni mamy najlepszych mężczyzn. W czasach Jugosławii mnóstwo kobiet przyjeżdżało znaleźć sobie tutaj męża.

Brzmi śmiesznie ale znowu jest w tym ziarno prawdy. Nie przez przypadek do dzisiaj w byłej Jugosławii funkcjonuje żart:

* Co robi Bośniak w Słowenii? Szuka pracy. Co robi Słoweniec w Bośni? Szuka ojca.

Przechodzimy do poważniejszych tematów. Ich dom jak wiele innych został zburzony podczas wojny. Nie wiadomo czy w ramach działań wojennych czy czystek aby utrudnić ewentualnie powroty. Na pewno wiedzieli, że ich ciocia zakopała na posesji złoto. Historia brzmi absurdalnie ale ponoć ciocia po powrocie latała z motyką i przekopywała ziemię sama nie wiedząc gdzie dokładnie jest to złoto. Wszyscy inni zaczęli tracić nadzieję na odnalezienie skarbu poza tą jedną ciocią, która to niezmordowanie poszukiwała. I nagle pewnego dnia, bach, trafiła, znalazła. Co więcej znaleźli też skrzynie z bronią zakopane przez Serbów. Broń oddali do lokalnych władz nie chcąc mieć już nic wspólnego z minioną wojną, a z pomocą złota odbudowali dom. Taką to historię usłyszałem. Mógłbym powiedzieć, że zmyślona ale przecież tyle niewiarygodnych historii odbywa się każdego dnia, a tym bardziej w realiach wokoło wojennych, że jedna w te czy w te niewiele zmienia.

Dostaję propozycję przenocowania, z której, a jakże, korzystam. Ponoć odwiedziła ich też dawna znajoma, amerykańska dziennikarka i obecnie jest też siostrzeniec, który przyjechał z Chorwacji. Mają być wieczorem, więc ja nie marnuję czasu i udaję się dalej na miasto.

Odwiedzam między innymi cerkiew na wzgórzu, w której wnętrzu jakby inny świat, inny okres, inna historia. Nikogo oprócz mnie nie ma, mogę spokojnie poprzeglądać wystawy rozwieszone na ścianach. Wśród opisów, zdjęć, wycinków gazet przebija się brutalny czas ustaszowskiego reżimu. Na zdjęciach pozuje Ante Pavelić, widać zarysy więźniów, obozów. Obok zdjęcia czetników, którzy walczyli jednocześnie z wojskami Niemiec, Włoch i Chorwacji ale także z komunistami Tity. Dzisiaj retoryka serbskiej Cerkwi bezsprzecznie skupia się głównie na Czetnikach, którzy ideologicznie byli znacznie czystsi z perspektywy wiary. Zawsze podkreślali swój polityczny, moralny i ideowy związek z prawosławiem czego o komunistach już powiedzieć nie można. Oczywiście partyzantka Tity była wielopłaszczyznowa i ciężko ją w prosty sposób zaszufladkować. To była forma społecznego oporu dla której czerwona gwiazda była jakimś często nie do końca zrozumianym sztandarem. Titoiści zyskiwali szerokie poparcie gdyż jako jedyni w otwarty sposób nie rozróżniali jakiego kto jest wyznania czy narodowości. Walkę o zjednoczoną Jugosławię stawiali jako ponadnarodowy cel.

Tuż obok cerkwi nad miastem górują ruiny hotelu. Mówiłem już, że fascynują mnie opuszczone miejsca? Chyba nie tylko mnie, one zawsze rozbudzają wyobraźnię, kreują w naszych głowach obrazy jak to miejsce mogło wyglądać, dziesięć, dwadzieścia czy więcej lat temu. Co ludzie tutaj robili, jak się zachowywali, jak byli ubrani. Nie mogę sobie odmówić, obchodzę budynek dookoła i szukam wejścia. Przeszklony parter budynku nie ma nigdzie żadnych kłódek ani łańcuchów, dobrze to wróży. W końcu jest, drzwi wejściowe niczym nie zabezpieczone. Rozglądam się dokoła za policją, nie ma, hop hop, jestem w środku.

Czuję już ten dreszcz emocji, tą chorą fascynację upływem czasu i zniszczeniem jakie tu się dokonało. Na ziemi walają się książki, rowerek dziecięcy, w pierwsze piętro wbijają się drzewa. Głucho, cicho. Ja i ta przestrzeń, w której pozostawiono wyłącznie bezwartościowe rzeczy. Ale czy ludzie, którzy rozkradali ten hotel mogli wiedzieć co będzie mogło mieć wartość za 20 lat? Co będzie mogło mieć wartość dla mnie? Spokojnie i powoli wykonuję kolejne kroki po schodach. Może trochę przewrażliwiony jestem ale z drugiej strony skąd mam wiedzieć czy moje siedemdziesiąt kilka kilo nie trafi na osłabiony punkt? Wolę nadmiernie nie ryzykować. Kolejne piętra nie skrywają w sobie żadnych ciekawszych skarbów, wszystko rozgrabione, winda stoi. W końcu docieram na ostatnie piętro, piąte? Szóste? Nie pamiętam, wychodzę na taras i podchodzę do barierki. Łał! Nie jest to pewnie Paryż z Wieży Eiffla, w końcu nigdy w Paryżu nie byłem ale na mnie robi ogromne wrażenie. Mam widok na całą Srebrenicę, miasteczko jakich Bośnia skrywa wiele ale to w końcu Srebrenica. Jeden z wielu symboli tamtej wojny w pełnej krasie. Wygląda tym piękniej w ciepłym świetle powoli zachodzącego za górami słońca. Robię kilka zdjęć, precyzyjnie, dokładnie, nie będzie drugiej szansy, znaczy nigdy nie ma ale tym razem mogę na spokojnie wprowadzić korekty i zrobić idealnie zdjęcie. Jeszcze na ścianach ostatniego piętra widzę wyryte i wymalowane napisy. Przy niektórych widnieje data z końcówką 1995. Ciekawe czy autorzy jeszcze żyją… czy wiedzą, że ktoś z co bardziej wnikliwych pseudodziennikarzy zachwyca się ich bazgrołami… Starczy, starczy tych ruin, pora zostawić je samym sobie. Pozwolić aby czas się z nimi rozliczył.

Idę w dół miasta, mijam wielki bilbord z sloganem „Zločin bez kazne” – zbrodnia bez kary, a dokładnie 23 lata zbrodni bez kary. To Serbowie, którzy stanowią tutaj większość przypominają o mordach dokonanych na nich, o mordach, za które nikt nigdy ich nie przeprosił, nie wiadomo też ilu ich dokładnie zginęło. Większość z nich nie wypiera się Srebrenicy, czasem próbują wybielać, przekierowywać, inaczej ustawiać proporcje, sankcjonować ale się nie wypierać. Chcą sprawiedliwości i chcą aby świat usłyszał, że oni też byli ofiarami. Mają dość nazywania ich zbrodniarzami, nazywania całego ich narodu mordercami. Nie da się ukryć, że Serbowie mieli ogromny jeśli nie decydujący wpływ na to co się działo przez pierwsze lata wojny, że ponoszą znaczną część odpowiedzialności za to co się stało, za bośniacką hekatombę. To moje zdanie, które i tak jest dużo bardziej zbalansowane od tego jakie można usłyszeć na zachodzie czy nawet w Polsce. Ale problem polega na tym, że nikt na świecie, nikt w Europie nie mówi o tym, że Serbów też mordowano, o tym co przekazywali mi praktycznie wszyscy serbscy rozmówcy. A przecież mówimy tylko o tutejszym Podrinju (jak sama nazwa wskazuje rejonie wzdłuż rzeki Drina), gdzie Hercegowina? Gdzie centralna Bośnia? Wszędzie tam, jak oczywiście w całej Bośni powstawały obozy filtracyjne i koncentracyjne gdzie przetrzymywano ludność cywilną. Wszędzie tam największymi ofiarami były pozostałe narody, które nie kontrolowały danego terytorium.

Serbowie wykorzystują to, że do miasta przyjechali dziennikarze i politycy z całego świata, że mają okazję przypomnieć o sobie. Łączą to z odbywającym się Petrovdanem, prawosławnym świętem na cześć apostołów Piotra i Pawła. Jest to de facto odpowiednik naszego katolickiego święta Piotra i Pawła tylko zgodnie z różnicą między kalendarzem gregoriańskim i juliańskim odbywa się dwa tygodnie później czyli 12 lipca, dokładnie dzień po 11 lipca, rocznicy zajęcia Srebrenicy. Ciężko o lepszy zbieg okoliczności. Cerkiew prawosławna w sposób aktywny partycypuje w życiu społecznym i wraz z władzą lokalną organizuje różne wydarzenia kulturalne i sportowe angażujące i starszych i młodzież. Jednak cała to otoczka, włącznie odbywającymi się meczami piłki nożnej sprawia nieodparte wrażenie politycznej, historycznej i co najważniejsze propagandowej potyczki między Boszniakami i Serbami. W moim odczuciu jest to też walka z góry przegrana dla Serbów. Srebrenica to kilkudniowy mord liczony w tysiącach. A czy było to trzy czy dziewięć tysięcy? Nie ma to już wielkiego znaczenia. Zbrodnie na Serbach na Podrinju były rozłożone w czasie, w okresie około dwóch lat, nie miały takiego tragicznego apogeum, który można by z takim przerażającym rozmachem, hm… świętować? Obchodzić?

Inaczej się patrzy na kilka osób dziennie zabitych w wypadkach samochodowych w różnych miejscach Polski, a inaczej na 30 osób zabitych w jednym wypadku, na przykład, autobusu na raz. Medialna kalkulacja i po prostu ludzka psychika doprowadzają do takiej oczywistej niesprawiedliwości. Pogłębiająca się w wyniku tego frustracja i bezsilność zaczynają wzbudzać negatywne emocje wśród postronnych obserwatorów. I to dokładnie dzieje się w przypadku Serbów. Im bardziej pełni wewnętrznego żalu Serbowie krzyczą aby mówić też o ich ofiarach tym bardziej świat Zachodu się od nich odwraca, podświadomie zakładając, że to taka forma małego Jasia, który próbuje przekrzyczeć Zuzię ze złamaną nogą, że to jego złamana łopatka jest ważniejsza. Istotą problemu jest jednak to, że Jasiu wcale nie złamał łopatki tylko ma białaczkę, która trwa od kilku lat i też potrzebuje uwagi.

I tak o to obie strony tkwią w tej chorej licytacji zamiast spróbować wzajemnie się przeprosić i rozliczyć. I tu powinny wkroczyć media i politycy, i w zasadzie wkraczają tylko, że zamiast pomagać jeszcze bardziej utrudniają wzajemne porozumienie się. I koło politycznych waśni się zamyka.

Wracam do domu, spotykam tam siostrzeńca, nazwijmy go Darko. Wysoki chłopak w moim wieku, próbuje dostać pracę na promie w chorwackiej Rijece. Jego angielski jest mocno przeciętny aczkolwiek może mu się uda. Pół Boszniak, pół Chorwat. Jeden z tych co nie dywersyfikują ludzi po narodowości, w końcu przy takiej mieszance sam mógłby oberwać rykoszetem więc najlepiej przyjąć neutralną postawę. Po drugie jemu zależy na dostatnim i wygodnym życiu, to ten konsumpcyjny model jaki na dzień dzisiejszy dominuje w Europie. Młodzi na Bałkanach dzielą się na tych, którzy rozpamiętują i mitologizują wojnę przyjmując różnie odcienie patriotyczne i nacjonalistyczne i na tych, którzy chcą o tym zapomnieć, może nie wymazać z historii ale zmarginalizować. Chcą pojechać w zimie na narty do Bośni, a w lecie nad morze do Chorwacji wszędzie dobrze się bawiąc zapijając różnej maści alkoholem. On właśnie taki jest. Mimo to jest całkiem bystry, ma swoje do dodania:

* Poznałem kiedyś faceta co walczył na wojnie. Chorwat, miał wytatuowane na ramieniu ilu Serbów zabił. Próbowałem go podpytać o jego doświadczenia, wspomnienia, opinie. Nie chciał nic mówić. Widzisz, ci ludzie co przeżyli tamtą wojnę nie chcą o niej mówić, nie chcą o niej rozpamiętywać. Mają dużo więcej do powiedzenia ale nie mówią. Najwięcej o niej mówią politycy i dzieciaki z Zagrzebia i Belgradu, które w czasie wojny miały co najwyżej kilka lat.

I to chyba tyczy się każdego współczesnego konfliktu zbrojnego. Za 20 lat podobnie będzie na Ukrainie, często już tak jest z tymi co wrócili. Znaczy fizycznie wrócili, bo mentalnie są zawieszeni między tym życiem znanym nam, a tym, w którym nie wiesz czy jutro Twój przyjaciel z pryczy obok będzie szedł spać razem z Tobą czy jutro będziesz musiał go pochować. Albo on ciebie.

Robimy grilla, czewapi, tym razem tylko z mięsa wołowego. Mimo, że nie są religijni pewne zwyczaje są w nich głęboko zakorzenione. Unikają mięsa ze świni zdecydowanie preferując wołowinę. To takie błahostki, detale, które jednak pozwalają dostrzec różnice. Zazwyczaj są obiektem wzajemnych żartów, ciekawostek, urozmaicenia. My jemy wieprzowinę, wy wołowinę, my mamy krzyż, wy półksiężyc. Do czasów wojny nikt na to nie zwracał poważnie uwagi, kogo by to interesowało? Nawet lepiej, bo każdy naród miał swoje szczególne specjalności i każdy wiedział, że po najlepszą rakiję należało iść do Serba, po najlepsze wino do Chorwata, a po najlepszą bakławę do Boszniaka. W zasadzie to i dzisiaj tak jest ;)

Z Darko rozmawiamy dużo luźniej, w końcu nie ma między nami różnicy wieku. Podczas pewnych logistycznych roszad w moim bagażu dostrzegam coś co wzbudza we mnie lęk. Zmrożony patrzę na jeden mały przedmiot wśród kabelków, baterii i innych elektrycznych i elektronicznych przedmiotów w niewielkim pojemniku. Tak… w dzień wyjazdu pakowałem się jak szalony, dosłownie w minuty, miałem przy okazji niespodziewaną wyprowadzkę, tak swoją… Różne rzeczy lądowały w różnych workach, plecakach, pojemnikach. Nie zorientowałem się i ona trafiła tutaj. Pamiątka z Ukrainy, taka dosyć może nie unikalna ale na pewno osobliwa. Pół roku wcześniej z ukraińskiego frontu przywiozłem sobie otrzymany prezent, nabój 5,56mm. Przywiozłem to może nie jest najlepsze określenie ale powiedzmy pamiątka wylądowała ostatecznie w Polsce. Bo rozumiecie, Polska bardzo aktywnie partycypowała we wprowadzaniu pokoju w Bośni i Chorwacji eksportując tony kałasznikowów, granatów, pocisków artyleryjskich, zwykłej amunicji. Oczywiście znaczna część tego uzbrojenia została po prostu rozkradziona z magazynów wojskowych albo miała do nich trafić ale trafiła tam gdzie była znacznie bardziej „potrzebna”. Tak czy siak nie możliwości aby ktokolwiek poszedł siedzieć za ten proceder mimo ustanowionego embarga na broń na walczące strony. Ale przywieź sobie jeden, ostry, prawdziwy nabój. Ło… no więc nie przywiozłem, się k\*\*\*a przeteleportował jakby to pewne serdeczne kręgi interesowało.

Stwierdziłem, że szkoda by było taką pamiątkę wyrzucać, przyjechała to i wróci. Oczywiście nie lubię przekraczać granic z ostrym nabojem ale cóż, wiem jak te granice wyglądają. Pozdrowimy się, przejrzą paszport, podbiją, wsio. Całą sprawą „pochwaliłem się” Darko, uznałem to za piórkowej wagi ciekawostkę. Reakcja mnie zaskoczyła, nie, nie była agresywna ale zdecydowana . Normalnie po ludzku powiedział, że po tym co się stało w ich domu nie ma miejsca na broń, że nabój odda ale na czas pobytu zabierze go. Po prostu, takie mają zasady. Rozumiem, nie sprzeciwiam się, po drugie mimo, że sam jestem zwolennikiem otwartego dostępu do broni to doceniam taką konsekwencję, której mam wrażenie coraz częściej nam brakuje. Warto się od takich ludzi uczyć.

Z rana, no rana… to jest koło 9 pakuję zestaw fotoreportera i uciekam na obchody. Ruch jest ogromny, niekończący się sznur aut z całej Bośni i Europy. Dla niewielkiej drogi to dużo za dużo. Od czasu do czasu żeby tego było mało przejeżdża jeszcze jakaś uprzywilejowana delegacja tamując ruch na amen. W tych realiach, nie ma problemu ze złapaniem czegokolwiek, wskakuje do jednego z autobusów dowożących ludzi z różnych zakątków kraju.

Tłumy są ogromne, dzisiejsza Srebrenica to forma pielgrzymki, boszniackiej świętości. Memoriał będący oczywiście też cmentarzem to miejsce kultu. Widzicie, nie tylko my mamy zakorzenioną chęć świętowania tragedii. Przypominanie tragedii ma za zadanie zrozumieć jej genezę i ją samą na tyle dobrze aby już więcej nigdy się nie powtórzyła. Nie oszukuję się, w odpowiednich realiach i przy odpowiedniej odgórnej woli powtórzy się, historia cały czas się powtarza, bo nie tyle co zapominamy o niej ale przestajemy rozumieć i przestajemy chcieć ją rozumieć. Zaczynamy mitologizować, zaczynamy do niej dopisywać ideologię, a w rzeczywistości wszystko ma swoje, zazwyczaj proste i prozaiczne, uzasadnienie.

Każdy kto choć odrobinę interesował się konfliktem we wschodniej Bośni doskonale wiedział i rozumiał, że Srebrenica nie upadnie bez ofiar. Chęć zemsty wśród Serbów była tak ogromna, że żadne Błękitne Hełmy i żadne naloty nie mogły ich powstrzymać. Wiadomo było, że jak tylko Serbowie wejdą rozpocznie się poszukiwanie winnych wcześniejszych rzezi do jakich dopuszczały się bojówki Oricia. A jak odróżnić winnego od niewinnego? Nie ma skutecznej metody. Nikt sobie nie tatuuje na czole „zabijałem cywili”. Więc było jasne, że Serbowie zabijać będą wszystkich podejrzanych. Problem polegał na tym, jak na każdej wojnie, że podejrzanymi byli wszyscy mężczyźni…

Sprawę pogarszały chorwackie i w mniejszym stopniu boszniackie zdobycze terytorialne z miesięcy poprzedzających nieszczęsny lipiec 1995. Serbowie stracili na wiosnę Zachodnią Slawonię w Chorwacji i strategicznie ważne skrawki na skraju Zachodniej Hercegowiny na południu Bośni. Za każdym razem powodowało to kolejne fale uchodźców. Poza tym nieustające oblężenie Sarajeva stawało się coraz mniej szczelne. Wraz z wygaśnięciem zawieszenia broni ruszyła w czerwcu muzułmańska ofensywa, która poważnie zagroziła pozycjom serbskim. Pierwszy raz od początku wojny przewaga militarna była w tym rejonie po stronie Boszniaków.

Serbowie byli także w pełni świadomi potężnej koncentracji chorwackich sił w około separatystycznego państwa chorwackich Serbów – Republiki Serbskiej Krajiny. Wielkoskalowa ofensywa stawała coraz bliższa i coraz bardziej realna.

Te wszystkie czynniki stawiały odciążenie wschodniego frontu przez zdobycie enklaw Żepy i Srebrenicy za priorytet. Można zaryzykować, że zemsta była skutkiem ubocznym, wypadkową, wręcz działaniem z perspektywy militarnej i politycznej niepotrzebnym i niepożądanym. Pojawia się naturalne pytanie czy zbrodnia w Srebrenicy była działaniem sterowanym centralnie? Na pewno przywódca bośniackich Serbów – Radovan Karadzić i prezydent Jugosławii Slobodan Miloszević wiedzieli o tym co się działo głęboko w górach wschodniej Bośni. Ale pojawia się znacznie ważniejsze pytanie jaki mieli wpływ? Czy byli dyrygentami ludobójczej orkiestry czy może biernymi, niezdolnymi do reakcji, obserwatorami?

Musimy pamiętać, że w tym okresie władze, polityczna i militarna wewnątrz bośniackich Serbów nie były jednolite. Wojskową posiadał generał Ratko Mladić, a polityczną Radovan Karadzić. Co to oznaczało? Politycy i wojskowi zawsze mają odmienny punkt widzenia, a zbieżność ich celów wbrew pozorom nie jest wcale kwestią taką oczywistą. Co więcej, zwierzchnictwo polityków nad wojskowymi jest zawsze ograniczona i musi opierać się na formie symbiozy. W innym wypadku żołnierze przestają być kontrolowalni, a zamiast tego stają się narzędziami w rękach generałów, a nierzadko też ewoluują w niezależne bandy przypominające lokalne gangi czerpiące dochody z haraczów i przemytu.

Powstają jakby dwie równoległe ośrodki władzy. Jeden to reprezentacja na zewnątrz, a drugi to siła militarna oddziaływująca wewnętrznie. Oczywiście generał może przejąć władzę za pomocą wojskowego zamachu stanu, ale wtedy sam staje się politykiem, bo ktoś sumarycznie musi reprezentować dany twór polityczny. I w ten sposób zatoczyłem koło pokazując paradoks chaotycznej wojny. Morał z tego wywodu jest taki, że działania w Srebrenicy mogły mieć podtekst wyłącznie militarny, o wszystkim mógł decydować Ratko Mladić albo idźmy dalej, nawet poszczególni oficerowie. Czy tak było? To już inna kwestia. Obrazuje na pewno jak trudna jest praca haskiego trybunału, jak trudno wydać sprawiedliwy wyrok.

Mimo iż posiadałem akredytacje medialną, na którą zmarnowałem z dwie godziny dzień wcześniej zdecydowałem się nie wykorzystywać jej marnych przywilejów. Na cóż mi zdjęcia polityków i innych wielkich gości? To wydarzenie to wydarzenie zwykłych ludzi. Więc miast szukać sensacji na salonach włóczyłem się między grobami robiąc mniej lub bardziej dyskretne zdjęcia. Formuła przypominała bardziej formę pikniku, muzułmańskie groby to są same niewielkie nagrobki więc można swobodnie chodzić po trawie rosnącej na mogiłach. Nie jest to nic obraźliwego. Pozwala bliskim usiąść na ziemi tuż obok grobu i wytworzyć pewną bliskość. Na naszych cmentarzach siadamy na ławeczce obok lub po prostu stoimy, zawsze jest jakiś trzymający nas dystans. Powstaje niewidoczna bariera. W islamie tego nie ma co tego dnia przy tych dziesiątkach tysiącach pielgrzymów tworzyło obraz niesamowity. Oczywiście łuna palących się zniczy w czasie Święta Zmarłych też potrafi zrobić piorunujące wrażenie, na pewno robi na osobach zza granicy, które pierwszy raz mają okazję zaobserwować to święto. Jednak widok tych kocyków i całych rodzin zajmujących każdy skrawek wolnej przestrzeni wokoło i między grobami może być dla Chrześcijan czymś zaskakującym.

Poza cmentarzem nie mogło zabraknąć mikroprzedsiębiorców szukających swojej szansy. Balony, lody, ciastka, analogia do naszego podwórka nasuwa się sama. Tylko pora roku inna. Czy raziło? No niby trochę tak ale zawsze staram się brać poprawkę na zamożność regionu. Tutaj jej brak. Krzywdy ci ludzie nikomu nie robią, a kilka dodatkowych groszy zawsze się przyda. Oczywiście delikatnie to psuje atmosferę ale czasami mam wrażenie, że sami podświadomie szukamy czegoś, w zasadzie czegokolwiek aby móc potem się pochwalić jaka to zepsuta atmosfera i jacy to tacy nie owacy spotkani ludzie tam byli. Mi osobiście nie przeszkadzali, a kto chciał ten mógł odnaleźć swoje miejsce, także w tym metaforycznym znaczeniu.

Słowo o przemowach? Nie wiem czy jest sens. A to ambasador Holandii brał na swój kraj winę za to nieudolność holenderskiego batalionu, który poddał enklawę. A to Bill Clinton, który przewodził zamorskim imperium w czasie wojny rozwodził się, a jakże o wolności i demokracji. O tym jak to kocha Bośnię i Bośniaków. A to przedstawiciel ONZ, że wojny nadal trwają, że ludzie giną w Sudanie Południowym, Jemenie, Syrii i nie można powtórzyć tego co się wydarzyło w Srebrenicy. Takie, szczerze, dyplomatyczne pierdoły. Gardzę większością polityków więc też nie czułem silnej potrzeby wysłuchiwać ich wywodów o wydarzeniach, o których tylko słyszeli.

Lekkie, no nie ukrywam, znużenie przerywa nagłe pojawienie się Aleksandra Vuczicia, premiera Serbii, którego obecność do samego końca nie była pewna. Serbskie media od kilku dni rozpisywały się o potencjalnym zagrożeniu w czasie obchodów, o przeciekach służb bezpieczeństwa, o planowanych zamachach na serbskiego lidera. Skąd takie przesłanki? Dlaczego wcześniejsi premierzy/prezydenci Jugosławii/Serbii – Vojislav Kosztujnica czy Boris Tadić nie obawiali się o swoje życie, a Vuczić już tak? Przecież Tadić był na obchodach w Vukovarze, osobiście przepraszał i nic mu się nie stało. Mimo narodowej antypatii został przyjęty jak na dyplomatę, swego rodzaju posła godnie. Chorwaci dali mu szansę przeprosić.

Jednak Vuczić to polityk z barwną przeszłością, dużo barwniejsza od swoich poprzedników. W latach dziewięćdziesiątych był członkiem SRS-u, serbskiej radykalnej stranki, mocno nacjonalistycznej, nawet jak na Bałkany, Serbskiej Partii Radykalnej, która organizowała własne bojówki walczące potem w Chorwacji i Bośni. Vuczić faktycznie w przeciwieństwie do swojego mentora, założyciela SRS-u, sądzonego w Hadzę Vojislava Szeszelja przeszedł drogę od ideologa do polityka. Dzisiaj potrafi zręcznie balansować, aktywizować konserwatywny i patriotyczny elektorat jednocześnie zachowując, nie zawsze akceptowalny w Serbii, umiar w poglądach narodowych. To na pewno inna postać niż ta sprzed dwudziestu lat. Jednak o ile w Serbii jest w stanie upłynniać swoją czetnicką spuściznę o tyle w Bośni to właśnie ta część jego osoby jest eksponowana i pamiętana. Wiadomo było, że pojawienie się Vuczicia na memoriale w Potoczari nie obędzie bez kontrowersji. I nie obyło się.

Zjawienie się Vuczicia zostało objawione wszechogarniającym buczeniem i gwizdami. Sytuacja szybko zaczęła eskalować i można było bez problemu dostrzec szybko zbliżające się w jego kierunku grupki młodych osób, z których jedna trzymała królewską flagę Bośni. W powietrzu leciały butelki, kamienie, w zasadzie wszystko co było pod ręką. Gwizdy zaczęły ewoluować w jednostajne okrzyki wzywające do linczu „Ubij go!” – zabić go i „Dżenaza!” – ludobójstwo. Apogeum werbalnej agresji stało się przeszywające i zagłuszające wszystkie inne dźwięki „Allahu Akbar!”. Kilkadziesiąt tysięcy osób rytmicznie wykrzykujących święte hasło islamu robiło przerażające wrażenie. Potęga tłumu emanująca historyczną frustracją z wyraźną nutką islamu. Vuczicia udało się ewakuować z memoriału. Jednak jeden z kamieni dosięgnął jego twarz trafiając w oko.

Nie określiłbym całej sytuacji momentem grozy aczkolwiek nie da się nie zwrócić uwagi na to, że ewentualna panika przy takim zagęszczeniu i dosłownie trzech albo czterech wejściach na memoriał mogła zakończyć się tragedią.

Wśród tłumu można było dostrzec kilku mężczyzn trzymających wielki transparent z napisem „Za każdego Serba należy zabić 100 Muzułmanów”. Został wywieszony przez boszniacką organizację AntyDayton sprzeciwiającej się porozumieniu kończącemu wojnę. Tym razem przypomnieli słowa Aleksandra Vuczicia z 20 lipca 1995 roku czyli z czasie trwania masakry w Srebrenicy, który w sposób bardzo agresywny odniósł się do boszniackich zbrodni na Serbach. Nie wiedział wtedy, że Boszniacy mu ich nie zapomną. Pewnie też nawet nie mógł sobie wyobrażać, że zjawi się w Srebrenicy w takiej roli.

A skoro już przy AntyDayton. Dlaczego pewnym kręgom Boszniaków nie podoba się zawarty pokój? Uważają, iż usankcjonował on serbskie zdobycze terytorialne nierzadko osiągnięte metodami czystek etnicznych. Srebrenica był jednym z nich gdzie Boszniacy po wojnie stali się mniejszością tracąc etniczne prawo do kontroli tej ziemi. AntyDayton uważa, że Republika Srpska nie powinna istnieć, a Bośnia powinna być unitarnym państwem. W mojej ocenie są to poglądy oderwane od rzeczywistości i szkodliwe dla wszystkich stron.

Sytuacja w memoriale stała się odczuwalnie spokojniejsza dopiero po interwencji wielkiego muftiego Bośni Husejna Kavazovicia. Odniósł się do świętości tego miejsca, poszanowania posłów i poszanowania rodzin ofiar. Głownie ostatni argument przekonał tłum, tym bardziej, że premiera Serbii już wtedy nie było. Mimo odczuwalnej europeizacji Boszniaków nadal mają bardzo mocno zakorzenione, dużo mocniej niż my, poszanowania słów starszych, tym bardziej postaci religijnych. Podobny obrazek widziałem na Krymie kiedy podczas krymskotatarskiej demonstracji grupa młodych Tatarów próbowała zaatakować prowokującego Rosjanina. Natychmiastowa reakcja starszyzny ostudziła zapał młodzieży, która bez dyskusji się posłuchała.

Po krótkim acz nadzwyczaj dynamicznym przerywniku przyszedł czas na modlitwę i w końcu coroczne pogrzeby. Pojawia się kilkanaście niesionych nad głowami trumien. Kolejne zidentyfikowane ofiary po badaniach i sekcjach w końcu znajdą spokój w ziemi. Dla Serbów jest to sprawa kontrowersyjna. Nie raz mogłem usłyszeć, że grzebane osoby tak naprawdę nie zginęły w Srebrenicy i w około, a w kompletnie innych miejscach i są jedynie zwożone do Potoczari aby podnieść rangę wydarzeń. Aczkolwiek należy to zostawić na płaszczyźnie teorii i domysłów.

W międzyczasie przemawia przedstawiciel Turcji. Turcja jako państwo i jej obywatele sympatyzują z Boszniakami z powodu ich sunnickiego wyznania. Praktycznie przez cały okres historii w sposób bezpośredni i pośredni wspierają Boszniaków w ich różnych działaniach, czy to politycznych czy też militarnych w czasie wojny. Boszniacy także znajdowali schronienie w Turcji i szanse nowego życia po tragediach wojny. Niestety nie da się zapomnieć o hipokryzji tureckiej polityki, która w tej samej chwili potrafi głośno mówić o ludobójstwie Boszniaków aby za chwilę negować ludobójstwo na Ormianach i Asyryjczykach sprzed równo stu lat. Obie rocznice przecież dzieliły dosłownie trzy miesiące.

Po pogrzebach obchody dobiegają końca. Wraz z masą ludzi udaję się w swoją stronę. Znów idąc wzdłuż sznura aut wyciągam kciuka i zabieram się dwoma Boszniakami z Potoczari. Pracują w kopalni, co ciekawe, wraz z Polakami. Skąd tutaj Polacy? Nie mam pojęcia. Ale doskonale znają nasze ojczyste „kurwy” więc śmiem im wierzyć, że tak, pracują z Polakami. Dwadzieścia lat temu uciekając udali się w marsz przez góry do Tuzli. Ponownie pytam o Oricia, trochę podpuszczam, mimo korków mamy mało czasu więc próbuje naciskać. Zgadzają się, że Orić był częścią lokalnej mafii, że czerpał korzyści z wojny jednak podobnie jak wielu innych uważają go za bohatera.

W Srebrenicy udaje się na poszukiwania jakieś ciekawszej knajpki. Oczywiście jak zawsze wyląduje w jakieś czewapdźnicy ale chce uniknąć reporterskich tłumów. Wolę lokalne miejsce z miejscowymi. Znajduję, z samymi Boszniakami. Zamieniam kilka słów z mężczyzną. Mieszkał w pobliskim Bratunac, opowiedział jak w maju 1992 roku do jego domu przyszli Serbowie i powiedzieli, że nie mogą mu zagwarantować życia i ma opuścić dom. Jaka kulturalna czystka etniczna, prawda? Dopytuję:

* Arkanowcy?
* Nie, Białe Orły, Szeszeljowcy. – to właśnie zbrojne ramię SRS-u, partii, w której był Vuczić.

Wracam do domu. Przychodzi też Amerykanka. Wszyscy razem oglądamy wiadomości i przemawiającego, już z Serbii, Vuczicia. Naprawdę się wyrobił gdy porównać jego pamiętne przemówienie z 1995 roku… Vuczić mówił o pojednaniu, o tym, że takie wydarzenie nie może zaważyć na relacjach serbsko-boszniackich, że nie chce szukać zemsty. Z jednej strony pozował, całkiem słusznie, na ofiarę, z drugiej na takiego mądrego ojca, który potrafi wybaczać i stawia ponad osobistymi przeżyciami wyższy cel jakim jest pojednanie między skłóconymi narodami. Rodzina nie ukrywa, że bardzo im się podoba przemówienie mimo mocnej osobistej negatywnej konotacji z Vucziciem. Przypominają jego słowa o 100 muzułmanach, o jego czetnickiej przeszłości. Z jednej strony nie do końca wierzą w szczerość tego co mówi, z drugiej chyba ważniejsze dla nich jest słyszeć to co chcą usłyszeć. Poza tym panowała pełna zgoda, że takiego dnia w takim miejscu nie powinno dojść do żadnych rozrób. Po prostu.

W mojej ocenie obecność Vuczicia była perfekcyjną polityczną kalkulacją. Jak już napisałem to wytrawny i skuteczny polityk próbujący odnaleźć balans między suwerennością Serbii, a relacjami z Rosją i Unią Europejską. Jestem przekonany, że zależało mu aby doszło do prowokacji w Potoczari. Doskonale wiedział, że jego pojawienie się nie wróży niczego dobrego ale to właśnie wtedy to on będzie miał możliwość reakcji i pokazania swojej dojrzałości politycznej. Podbite oko tym bardziej wzmocniło obraz zatroskanego Vuczicia o relacje między Serbami i Boszniakami. Swoim przemówieniem diametralnie wzmocnił swoją pozycję w Serbii obrazując także starszemu pokoleniu swoją umiejętność do dialogu. Ja sam mimo poczucia interesowności jego zagrywki bardzo dobrze odebrałem jego przemówienie. To nadal polityk, to nadal bałkański polityk ale to naprawdę wysokiej klasy polityk.

Wieczorem pakuję się i udaję w dalsza podróż. Po pożegnaniu się ze wszystkimi Darko oddaje mi moją kulę. Jadę do Serbii, Bajnia Baszta, tam mieszka mój znajomy. W drodze do Bratunca zabiera mnie młody Serb studiujący teologię w Petersburgu. Sprawia wrażenie niezwykle spokojnego i opanowanego. Podoba mu się w Rosji i podoba mu się system kooperacji między Patriarchatem Moskiewskim i władzą w Kremlu, w którym to władza finansuje Cerkiew, a Cerkiew odwdzięcza się poparciem władzy. Uważa, że podobnie powinno być w Serbii. Moje kontry, że to tworzy autorytarny i bezkrytyczny względem samego siebie system nie przekonują go. Według niego cerkiew i władza powinny stanowić jedność.

Nie neguje i nie umniejsza Srebrenicy. Trzyma się, że okej, jest to ważne wydarzenie, ale pojawia się typowy żal „dlaczego nikt nie mówi o serbskich ofiarach?”.

* Nie mam w sobie nienawiści. Obrali mojego wujka ze skóry. Oriciowcy. Ale to było minęło.

To wszystko wypowiada w przerażająco spokojny sposób. Czasem chyba wolałbym aby ludzie coś wykrzyczeli, wypłakali. Zapada zmrok. Nikt się nie chce zatrzymać więc ruszam w marsz w poszukiwaniu dobrego miejsca na rozbicie namiotu. Jednak tym razem gęsta zabudowa zmusza mnie do przejścia kilku kilometrów, na szczęście nie na marne. Trwa przecież Petrovdan, serbskie wsie rozbłyskują pochodniami i ogniskami. Dzieciaki latają bawiąc się ogniem, a starsi wywieszają flagi. Kolejna doskonała okazja aby zamanifestować swoją serbskość.

Na granicy mam pecha. Tą samą granicę dzień wcześniej ewakuował się premier Serbii więc przeszukuje mnie serbska służba bezpieczeństwa. Mam szczęście. Ich zaangażowania jest odwrotnie proporcjonalne do kolejnych wyciąganych rzeczy z plecaka. Dają sobie spokój w połowie, uf… Żadnej kuli przecież ze sobą nie mam…

Wróciłem do Serbii. Krainie tak bliskiej i tak odległej Bośni… Spotkam się z Pedzią (tak wiem, wspaniałe mają zdrobnienie od Predrag), który będzie beznamiętnie opowiadał jak to wszyscy Boszniacy uciekli z Bajniej Baszty w trakcie i po wojnie. Spotkam się z Draganą po drugiej stronie kraju nad Dunajem. Ona za to wyśmieje całą sytuację mówiąc, że to ewenement aby własny naród się cieszył z tego, że pobili za granicą jego premiera.

Ale to już inna opowieść. Ta była o Bośni. W końcu wykąpałem się. W ciepłym Dunaju. Żiveli. Dzięki jeśli dotrwałe(a)ś do końca!